

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

**W Warszawie:** Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.

**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.

**W W. Ks. Poznańskim:** Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.

**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzję. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — **Warszawa** — **Nowy-Świat № 4.**

**Treść numeru:** Kościół w 1901 roku, przez ks. J. G. (d. c.) — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościuszka (d. c.) — Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.) — Listy z Galicyi, przez Iksa (d. c.) — Z całego świata przez E. Jerzynę. — W zwierciadélko, przez Sz J — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

## KOŚCIÓŁ W ROKU 1901.

(Dalszy ciąg).

V.

Katolicyzm w Belgii. — Powody rewolucyi belgijskiej z r. 1830. — Konstytucya i swoboda sumienia. — Liberalne rządy. — Ucisk i wyzysk proletaryatu — Powstanie socjalizmu. — Organizacya katolików — Ich polityka socyalna i zasługi wobec warstw robotniczych. — Ostatnie rządy liberalne i monopol szkolny. — Reformy wyborcze. — Próba rewolucyi socyalnej w Belgii. — *Fiasco* socyalizmu. — Stan katolicyzmu w Belgii. — Zakony. — Uniwersytet w Louvain i szkoły. — Organizacya młodzieży. — Wytrwałość i konsekwencya katolików. — Ministrowie. — Modlitwa przed sesyą.

Belgia do r. 1830 należała do powstałego po wiedeńskim kongresie Królestwa Niderlandów, oderwanie się jej zaś wywołane zostało strasznym uciskiem religijnym, jakim kalwińska dynastia i mniejszość ludności starały się zgnieść katolicką większość ludu. Pamiętni, jak ucisk sumienia boli, belgowie ułożyli konstytucyę w najlepszym słowa znaczeniu liberalną. Zachowuje ona uposażenie kleru i Kościoła, zostawiając mu po za tem zupełną niezależność od państwa. Niedługo jednak trwały wśród liberałów belgijskich tak liberalne zapatrywania. Masonerya niedługo zrobiła obok Szwajcaryi drugą główną kwaterę w Belgii, a ilekroć katolicy, za którymi stał lud, mieli większość przy wyborach, tyle razy urządzali liberałowie uliczne rozruchy i pod ich presyą król ustępował, powołując znów liberalne ministeryum do władzy. Treścią polityki protestanckiego Leopolda I, typowego przedstawiciela tych Koburgów, którzy z łaski rewolucyi i masoneryi utracili połowę tronów w Europie i Ameryce, było trzymanie z liberałami, bo, jak przed śmiercią mówił synowi, zachęcając go do trzymania się tej samej drogi, „katolicy nie robią rewolucyi”. Leopold II, towarzysz znanych „rozrywek” księcia Walii i jak obecny Edward VII przyjaciel serdeczny wielkich giełdowych baronów w rodzaju Hirscha, spełniał sumiennie polecenia ojca, afiszował się z liberalizmem, a katolików — tolerował tylko, przynajmniej aż do lat ostatnich.

W takich warunkach nie dziw, że przeważnie liberałowie trzymali władzę w Belgii przez długie lata, choć większość ludu była przeciw nim. Były też liberalne rządy takimi w Belgii, jak we wszystkich innych krajach: rządy manchesterskiej szkoły ekonomicznej, rządy kapitalizmu, swobody nieograniczonej wyzysku, lichwy, demoralizacyi, bydlęcienia mas na większą korzyść fabrykantów i bankierów. Ci ostatni wysysali kraj — ten jednak coraz bardziej od nich się odwracał. Wówczas przyszedłszy raz jeszcze, jak zawsze za pomocą teroryzmu, do władzy, postanowili masoni ostatecznie zamknąć drogę do powrotu katolikom. Przerobili prawo wyborcze według znanej recepty, dając nieproporcjonalną ilość głosów okręgom, w których mieli większość. Zaprowadzili przymusowy monopol dla szkół ateistycznych i zakaz prywatnego nauczania, znieśli poselstwo przy Stolicy S-tej, wypędzili nun-

cyusza i wyjęli katolików z pod prawa. Istna orgia masoniska trwała kilka lat i skończyła się — niesłychanym zwycięstwem katolików przy następnych wyborach. Od-tąd nauczeni doświadczeniem wyborcy belgijscy nigdy nie dali głosów liberałom. Katolicy zaś w przeciwieństwie do bezwzględnej, egoistycznej polityki mieszczańskiego liberalizmu, pochycili energicznie sztandar reform socyalnych, tembardziej będący na czasie, gdy wskutek liberalnej gospodarki w fabrycznych okolicach zaczął rozwijać się silnie socyalizm. Więc urządzili instytucyę wzajemnej pomocy ekonomicznej i kredytowej, zajęli się podniesieniem materyalnym i etycznym ludowych warstw robotniczych, stworzyli dla nich ochronne i przyjazne prawodawstwo, przykuwając je coraz silniej do siebie.

Zbankrutowawszy, liberalizm musiał przyznać, że w tych warunkach powrót do władzy dla niego na zawsze jest zamknięty. Ale nie opuścił rąk: od czegoż spryt żydowski? Wszak żydowstwo stało na czele masoneryi, a masonerya była jednym z liberalizmem! Więc zawarto sojusz z socjalizmem, z tym samym socjalizmem, który był wyłącznie produktem rządów liberalnych. Tylko ze stronnictwa ekonomicznego zrobiono wyłącznie polityczne, i zamiast przeciw kapitałom, zwrócono wściekłość mas robotniczych przeciw „klerykałom”, którzy im nie złego nie zrobili.

Dała więc giełda miliony. Za masonskie i bankierskie pieniądze założono mnóstwo agitacyjnych dzienników, towarzystw, komitetów socyalistycznych, stworzono znakomitą, na teroryzmie opartą, organizacyę i przygotowawszy wszystko — puszczone sfore z łańcucha.

Co przytem było smutne, to przyłączenie się do agitacyi żywiolów, które, z natury rzeczy, powinny były jej przeciwdziałać.

Obok prawicy, która z wyjątkiem skrajnych zachowawców stała na gruncie socyalnych reform, wytworzyła się grupa chrześcijańskich demokratów, powołujących się w swym programie na encyklikę Leona XIII, ale tłómaczących je — po swojemu. Wodzem tej grupy był ksiądz Daens, zdolny, namiętny, goniący za popularnością agitator, mający wiele cech wspólnych z ks. Stojałowskim. Ksiądz ten prędko wszedł w konflikt z biskupami, a jego stronnictwo podało rękę socyalnej demokracji, jak Stojałowczycy — socyalistom w Galicyi. Czy z czasem, jak tamci, zawróci i ono na lepsze drogi? Przewidzieć trudno. To pewne, że demagogii oddało ono niemałe usługi, podtrzymując jej żądania reformy wyborczej.

Żądania te wywołane były jedynie chęcią narzucenia krajowi takiego systemu, któryby zapewnił liberałom i socyalistom większość. Pod presyą nietyle ulicy, ile słabego króla, dwukrotnie już rozszerzała większość parlamentu w myśl żądań opozycyi prawo wyborcze — i oba razy zmiana, wbrew oczekiwaniu, wyszła na korzyść katolików. Obecnie masonerya z socyalizmem żądały nowej reformy i to najniepraktyczniejszej, będącej karykaturą i doprowadzeniem do absurdu parlamentaryzmu, mianowicie

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN

K 1314/61/2

powszechnego głosowania — z list, a więc nie w każdym okręgu na jednego kandydata, lecz wszędzie na wszystkich kandydatów odrazu. W ten sposób chłop, któremu i jednego kandydata trudno ocenić, musiałyby odrazu wybierać stu. Przy takim chaosie spodziewali się, nie bez racji, rewolucyoniści w mętnej wodzie ryby łowić. Oczywiście katolicy zgodzić się na to nie mogli. Socjaliści wiedzieli o tem. Był też to tylko z ich strony pretekst. Chcieli dwóch rzeczy: albo wywarcia presji na króla i zrzućenia katolickich rządów, albo—rewolucji. Do tej ostatniej przygotowano się otwarcie w całym kraju. Ogłoszono powszechne bezrobocie, w którym wzięło udział 200,000 robotników, urządzono pochody i burdy uliczne, strzelano do wojska i przechodniów, znieważano katolików, rzucano bomby dynamitowe pod ich lokale i redakcje. Rewolucję proklamowano wszędzie: w izbie, na ulicach i wiecach, w gazetach i kuryerach, na odezwach i plakatach.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił  
Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

XIX.

Definicja pozytywizmu.—Rozbieżność teorii z praktyką. — Rewolucja francuska i pozytywizm warszawski.—Terrorizm pozytywistów.—Jego znamiona.—Podążny za Warszawę.—Różne partykularze i dwory ziemiańskie — Jak tam przenikał pozytywizm warszawski.—Fakty i uwagi.

Jeden z wybitnych pozytywistów warszawskich, mianowicie Julian Ochorowicz, w „Niwie“ z roku 1875 takie daje określenie pozytywizmu: „Pozytywizm nie jest ani sektą, ani systemem sk o Ń c z o n y m, jest tylko trzeźwym rozpatrywaniem tego, czemu umysł ludzki podołać może. Kto w twierdzeniach stanowczych opiera się na dowodach dających się sprawdzić, kto nie wyraża się bezwzględnie o rzeczach wątpliwych, a nie mówi wcale o niedostępnym, tego nazwiemy pozytywistą“. Następnie pan Ochorowicz powiada, że pozytywizm szanuje każde przekonanie, żadnemu badaniu nie dziwi się i zostawia wszystkim indywidualną swobodę sumienia.

Prześliczna teoria, ale jak rozbieżna z nią praktyka! Przypomina to okrzykane hasła pierwszej rewolucji francuskiej. „Równość, wolność i braterstwo!“, wołali twórcy rewolucji, a za nimi powtarzał olśniewające słowa motłoch paryżki. Tylko w praktycznym stosowaniu tych hasła doszedł do czegoś potworniejszego niż dawniejsza „tyrania“ królów i szlachty, bo do terrorizmu, do przemocy

i rozbewstwienia, w najgorszych nawet czasach ucisku klas upośledzonych przez klasę uprzywilejowaną niepraktykowanego.

Coś podobnego, oczywiście w innych ramach, stało się z pozytywizmem warszawskim. Po pierwsze, wbrew orzeczeniu p. Ochorowicza, nasza publicystyka pozytywistyczna roztrząsała to, czemu podołać nie mogła, więc wiarę religijną w sensie negatywnym i właśnie z zacięciem sekciarskim. Dalej, wyrażała się o „rzeczach wątpliwych“ z bezwzględną stanowczością, a o niedostępnym dla ograniczonego rozumu człowieczego nie przemilczała, jak brzmi powyżej stawiona definicja, lecz z gadulstwem srok i papug wygłaszała najzuchwalsze twierdzenia, w sensie bluźnierczym.

Przy takiej metodzie, „o szanowaniu cudzych przekonań“, „o swobodzie indywidualnej sumień“ nie było mowy. Drwiny, szydercze półsłówka, obfite szafowanie wymysłami od kretynów i obskurantów w stronę ludzi religijnych, było na porządku dziennym bojującego pozytywizmu publicystycznego. Słowem, ów rzekomo teoretyczno-naukowy pozytywizm przerodził się w praktycznym zastosowaniu w taki sam terrorizm, jak wzniosłe hasła rewolucji francuskiej.

Kiedy poeci-romantycy zrywali pęta jałowego, napuszonego klasycyzmu z pewną wrzawą i tupetem kipiącej zapałem młodości, to było zrozumiałem, albowiem „czucie“ więc i fantazja i wyobraźnia górowały nad „okiem i szkiełkiem mędrca“. Ale ci, którzy prawili o „trzeźwości“ a naukę utożsamioną z rozważą i spokojem przeciwstawiali „mrzonkom wybujałej poezji“ jako naczelną mistrzynię stosunków społecznych, dla czego z takim niestylowym, jaskrawym hałasem zmierzali ku narzuceniu rodzimemu społeczeństwu swojego programu?

Dlatego właśnie, że metoda naukowa, że ów system filozoficzny zwany pozytywizmem, był tylko płaszczykiem dążeń wywrotowych w kierunku odreligijnienia, odchrześciania społeczeństwa. Od czasów Juliana Apostaty, w szeregu wieków i narodów, dążność podkopania „Opoki“ ujawniała się tylokrotnie i ujawniać nieprzestaje, więc nas wierzących w nadprzyrodzone działanie zła, a ostateczne zwycięstwo d o b r a, nie nie zadziwia.

Toć jesteśmy naoczni świadkami, jak pozytywizm warszawski, mówiąc słowami Sienkiewicza, licho bierze, a „Msza S-ta po staremu się odprawia“. Lecz z punktu widzenia przyczyn i skutków doraźnych, nie możemy przechwałek pozytywistów warszawskich, o dodatnich skutkach ich ruchu społecznego, pokryć milezieniem. Zanim odleglejszy od naszych czasów badacz zbilansuje ów ruch *sine ira et studio*, my, świadkowie owocowania nowinek pozytywistycznych, bez goryczy i bez żalu o pozytywizmie mówić jeszcze nie możemy. Ztąd, ani jego przechwałczy program „pracy organicznej“, ani postęp wiedzy i wywyższony poziom umysłowy, w naszym przekonaniu, nie

## MODERNIŚCI

powieść współczesna  
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

Wzruszenie pana Heliadora było tak silne, że o mały włos nie zdradził się ze wstrząsającymi go uczuciami, atoli syn był przytomniejszym od ojca i nie dał mu przyjść do słowa.

— Ojciec swoje zrobił, ojciec skończył! Niech państwo mnie słuchają. Tak się robi, jak powiedziałem! Sześć tysięcy będzie, nie wielki kapitał, lecz przynajmniej coś, zawsze coś! Obejdzie się i bez łaski Schultza!...

Ciotki uchwyciły się z zapalem tej myśli. Młody Feinmark zaczął działać, objawiając przy tem tyle pewności, tyle znajomości przedmiotu, że nawet bierny Włodziutek zwrócił na to uwagę.

— A ty, Feinmark, — rzekł z przekąsem — taki umiesz chytrzeć... taki cyganić potrafisz!...

— Przypominasz mi, że niepotrzebnie zniżam się!...

— Ty, ty się zniżasz!?

— A coś myślał?!... Może mnie to nie kosztuje zdrowia, schodzić do poziomu wyobrażeń handlarzy, być narażonym na targi.. ujadać się z faktorami, to nic?!... No, ale niech się

interes skończy... pieniędzy nie wezmę, bo za pieniądze nie ważyłbym się na podobne poniżenie, ale.. zaliczkę na powieść musisz mi dać!...

— Na powieść?... Ty powieść?!...

— Nie rób takiej głupiej miny... Chcę pisać i koniec. No, ale żeby zacząć pisać—trzeba najpierw mieć zaliczkę!... Bez zaliczki niema... Czego takie oczy robisz?!... Jeżeli ja chcę dać światu coś ze siebie, to mam prawo coś żądać... Nie idzie o zapłatę, tylko o możliwość poświęcenia się pracy... więc musisz dać zaliczkę!...

Włodziutkowi takie dowodzenie wydało się mało logicznym; lecz nie upierał się dłużej, ustąpił, by uniknąć zatargu przed czasem.

Zawarcie umowy zbliżało się ku końcowi. Staś Feinmark zdołał bowiem wzruszyć serce zamożnego burżuja, jak się wyrażał. Burżujem tym był nie kto inny tylko pan Sołowejczyk z Maryampola, który poczęści ze względu na łączące go związki z domem Feinmarków, po części dla wymowy Stasia, a trochę dla zabawienia się w miłośnika sztuki, nie wymawiał się od interesu.

Panny Florentyna i Klementyna czas ten poświęcały na wywiady i zasięgania rady Niciukanki i pani Tulewiczowej. Wszyscy wróżyli nowemu przedsięwzięciu pomyślny rezultat. Panny jednak prawie przed samą umową umyśliły wystosować list do Sołohuba, jako seniora rodziny. Sołohub odpisał do-

okupią nawet w małej części tego namacalnego zła, jakie wyrządził społeczeństwu przez obniżenie ideałów chrześcijańskich, przez rozkrzewianie niewiary i równoznacznego z nią indyferentyzmu religijnego.

Dziś się to odrabia, reakcja wiary potężnie nawet w obłędzie fałszów modernistycznych, będących przecieży zaprzeczeniem pozytywizmu, ale ile ów kierunek zgubił dusz, ile nieszczęść w postaci rozterki duchowej sprowadził, ile istnień wykołubił z drogi wskazanej przez Chrystusa podczas pielgrzymki doczesnej — o tem trudno zapomnieć i trudno to obojętnie pomijać.

W poprzednich rozdziałach luźnych wspomnień naszych o faktach i osobach, przedstawiliśmy ujemne skutki popularyzacji nowinek pozytywistycznych, lecz daleko nam jeszcze do wyczerpania wszystkich objawów tego krzewicielstwa. Nie rościmy też sobie pretensji do zobrazowania całości, zwłaszcza, gdy charakteryzując epokę prawie że współczesną, musimy to i owo z natury rzeczy przemilczeć lub niedomówić i w konturach tylko naszkicować. Ale, zanim dociągniemy do pewnego kresu obecnej seryi wspomnień, godzi się o terroryzm bezwzględnie przez pozytywistów warszawskich, wbrew temu, co w teoretycznym programie głosili, wywieranym, trochę szczegółowiej na podstawie faktów opowiedzieć.

Gdyby się nawet przyszło zgodzić na zasadę pozytywizmu naukowego, że twierdzenie o czemś musi się opierać wyłącznie na dowodach sprawdzonych, czyli podpadających pod nasze zmysły, to według tej zasady sfera zagadnień nadprzyrodzonych winna być wykluczona z wszelkiego *pro* i *contra*, czyli absolutnie niedotykaną. Więc wszelkie zaczepki wiary i wogóle nadprzyrodzoności, sprzeciwiają się onemu założeniu. Tymczasem pozytywiści warszawscy rozminęli się z tą zasadą w całej rozciągłości. Nie poprzestając na uznawaniu hipotez za dogmaty naukowe (hipoteza Darwina o pochodzeniu człowieka przez niego samego za pewnik nie ogłoszona), w czym już zbaczali z gruntu pozytywnej metody, wysnawali wnioski również dogmatycznie podawane, a mające obalać kardynalne zasady religii objawionej. Z hipotezy brnąc w hipotezę, zczepiając je ogniwami ukutymi w fałszu własnej wyobraźni, zaprzeczali podstawom wiary chrześcijańskiej. A że czynili to z niesłychaną zarozumiałością i jaskrawem podkreśleniem naukowości swoich wystąpień, przeto olśniewiali umysły małokrytyczne, lub dopomagali stojącym jeszcze na rozdrożu do wstąpienia na zawrotne, błędne ścieżki, nie prowadzące ku rozwiązaniu zagadki bytu.

Nie koniec na tem, mianując siebie i wygłaszane przez siebie teorie za jedynie pewne i naukowe, a piętnując wszystko, co się opierało na dogmatach wiary, ulubionem przezwiskiem ciemnego, zakutego obskurantyzmu — budzili w całym zastępie pół i ćwierćinteligentów obawę, że niepodzielanie owych przewrotnych mądrości,

→ ————— ←  
 syc dziwnie, twierdząc, że jeżeli widoki istotnie są tak świetne jak piszą panny Florentyna i Klementyna, to nawet niema co się namyślać, ale, że zawsze dobrze byłoby mieć pod ręką swego adwokata. List kończyły utyskiwania na ciężkie czasy, na księgosusz grasujący w okolicy i prośba, ażeby i jego odrazu umieścić na liście prenumeratorów.

Odpowiedź Solohuba zrobiła swoje. Panny gwałtownie jęły się wybierać do adwokata tak, że Staś aż musiał zobowiązać się słowem do przyprowadzenia go do aktu. Kombinacja wydała się pannom Kudyрко tem więcej korzystną, że nie one miały ponieść kosztu porady lecz pan Solowejczyk. Wszystko składało się jaknajlepiej i tylko jeden głos zwarzył na chwilę nadzieje i zakłócił harmonię. Było to w wigilię podpisania umowy. Panny Florentyna i Klementyna zostały zaproszone do pani Tulewicz na herbatkę. Naturalnie rozmowa jęła się kręcić około kariery Włodziutka. Dobre wróżby sypały się zewsząd, bo nawet Salecki, mimo że był przy świetnym apetycie, pokilkakroć zaznaczył swoje solidaryzowanie się z młodem pismem, a nawet raz wręcz stanął po stronie Kudyрки. Gdy wtem siedząca na samym końcu Marya odezwała się niespodzianie:

— Ja na miejscu pana Włodziemia nigdybym nie odważyła się na podobny krok!...

— Jakto?!... Dlaczego?!... — wykrzyknęły równocześnie

a co gorsza zaprzeczenie im, narazi ten zastęp na opinię półgłówek, zacofanych mamutów, nie pojmujących ducha czasu, słowem, głupców skończonych

To był właśnie terroryzm niesłychanem zuchwałstwem, a dodajmy, z bezsprzecznym talentem publicystyczno-pisarskim, wywierany przez pozytywistów na rodzime społeczeństwo. Wzrostowi tego terroryzmu sprzyjała w znacznej mierze nikła odporność t. z. „zachowawców“. Czy lekceważyli sobie występy młodych, podług ich zdania nieopierzonych jeszcze kogucików, czy też potracili głowy, albo istotnie tak się zestarzelili, że nie umieli nadstawić „szponów i dzioba“ do walki o najświętsze rzeczy? Mniejsza o przyczyny, o których zresztą kreśląc znamiona prasy konserwatywnej, wspomnieliśmy poprzednio, dość, że publicystyka pozytywistyczna sterroryzowała całe zastępy publiczności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— O, ty — szepnęła stara, uszczypnąwszy Stasia w policzek. — Schrupała bym cię jak placuszek — dodała szturgnąwszy chłopca w żebra.

— Więc żałujesz, że uciekłeś niepotrzebnie z domu? — wyrzekł kalkulator poważnie, kiedy go syn objął za kolana.

— Byłbym wrócił, tatusiu, byłbym wrócił z Ameryki, jak ten, co to o nim czytałem w książce, z dużym workiem pieniędzy, aby już tatuś nie potrzebował chodzić do biura, tylko sobie palił cygara i czytał gazety — odparł Staś.

Kalkulator pochylił się nad chłopcem i, uściskałszy go za głowę, mówił wzruszonym głosem:

— Przebaczam ci, moje dziecko. Do szkoły już nie pójdziesz; odwiozę cię do gimnazjum.

— Hurra! — zawołał Staś i, skoczywszy w górę, uczeplił się szyi matki, potem przypadł do Katarzyny, schwylił ją za ramiona i okrzyk dwa razy wokół.

— Oj ty, zbytniku — mruczała stara promieniejąc z radości.

W tydzień później było całe miasto w ruchu. Dwóch młodych studentów opuszczało gniazdo rodzinne, udając się do szkół, do „gamazyi“, jak mówili szewcy, gdzie „uczą na księdza“. Dla mieszkańców Pleszowiec, którzy oprócz urzędników, proboszcza, wikaryusza, lekarza, dwóch rektorów i kilku właścicieli ziemskich z okolicy, nie widzieli nigdy „panów“, był odjazd do gimnazjum synów kalkulatora i Niziny wielkim wypadkiem. Bo któż tam wie, co z nich jeszcze wyrosnie.

— — — — —  
 panny Klementyna i Florentyna, rumieniąc się po same białka.

— Bo... wyrzeka się pewnego i stałego dochodu dla gruszek na wierzbie!...

— Więc pani utrzymuje, że Włodziutek... niema talentu! — wybuchnęła zdławionym głosem panna Klementyna.

— Bynajmniej... tylko talent co innego, a interes co innego!... Mnie się zdaje, że tu trzeba być wyrobionym, trzeba mieć doświadczenie, trzeba do kierownictwa... praktyki... bo ja wiem zresztą!...

— Niech pani nie zapomina — wmięszal się Salecki — że wszystko zależy od zgrupowania komitetu redakcyjnego!...

— Co zależy od czego, nie wiem! Widzę tylko z jednej strony pewny pieniądz a z drugiej niepewną przyszłość, rzucanie kapitału na los szczęścia! Talent, mojem zdaniem, nie gra roli! Panu Saleckiemu wolno się śmiać!... Niech się obejrzy, ilu ludzi talentu zdobywa imię, rozgłos i bez własnego organu!... Pan Włodziemia dotąd nic nie drukował!...

— Otóż to właśnie w tem rzecz! — wmięszala się żywo panna Klementyna. — Tak ciągle być nie może, musi choć rozpocząć!...

— Jest tyle pism rozmaitych!...

Salecki roześmiał się z politowaniem.

— Więc pani się zdaje, że szanujący się artysta podda się sądowi takiego kretyna redakcyjnego?... Że talent bezpośredni,

Może jacy japtekarze, sędzie, doctory, a może księża. I będą ich mieszczki musiały całować po rękach. O! dla Bogal co też to ludzie nie wyrabiają! Że pan kalkulator chce kształcić swego jedynaka na uczonego, to i nie dziwota, bo on i sam „adukowany“ i grzeczny pan, ale ten Nizina... Panie Święty! Co takiemu po tem? Pnie się to do czegoś, chciałby być lepszym od swoich. Żeby go tylko Pan Bóg nie skarał za tę grzeszną pychę. Zachciało mu się mieć syna uczonym. Owarował!

Gdy stary powóz, wynajęty przez kalkulatora od pocztmistrza, a zaprzężony końmi Niziny, stanął przed domem państwa Ruhsitzke, wyszli przed drzwi wszyscy sąsiedzi i kiwali głowami.

— Co się też dzieje na tym świecie! Nizina pojedzie landarą. O, o, o!

W gniazdach, z których wyfruwały dwa młode ptaszki, aby popróbować bez pomocy rodziców skrzydełek między obcymi ludźmi, odbywały się tymczasem pożegnania. Dwie matki wylewały gorące, serdeczne łzy na główki synów, dwaj ojcowie niecierpliwili się „marudzeniem bab“.

— Przystań-że beczeć—mówił pan Nizina do swej „starej“—zobaczysz go za trzy miesiące...

— Nie utrudniaj mu rozłąki — prawil pan kalkulator — na koniec świata przecież nie jedzie.

Łatwo się to mówi, ale matce zawsze markotno; więc zawodziły obiedwie panie, powtarzając przez łzy po raz setny te same zawsze przestrogi i napomnienia: a pamiętaj, żebyś się nie przeziębil, a nie zapomnij o kaftaniku flanelowym, a pamiętaj nie zapomnij... I znów płacz...

Nareszcie wyciągnęli ojcowie swe pociechy z domów i wsadzili je do powozu.

— A przykryj go dobrze, Ludwisiu...

— No, no...

— A niech się Jaś ubierze na noc w twój kożuch...

— Nic mu tam nie będzie...

Woźnica trzasnął z bicia, konie ruszyły, dwie matki wyciągnęły z progów ręce do błogosławieństwa, i pojechali chłopcy w świat daleki, po światło nauki, po doświadczenie życia, po zawody i rozczarowania.

Dwie matki zeszyły się razem i patrzyły w milczeniu za oddalającymi się synami. Powiały jeszcze czapeczki na skrawki ulicy, potem znikło wszystko.

Opuszczone rodzicielki podały sobie ręce, a każda z nich szepnęła:

— Niech ich tam Bóg, miłościwy Ojciec, prowadzi.

Stara Katarzyna, oparta plecami o odrzwia, szlochala zeicha, załamawszy ręce. Wszystkie zmarszczki poruszały się na jej twarzy, śpiczasta broda podnosiła się i opadała, a wklęsłymi jej piersiami wstrząsały bolesne lkania.

— O, mój robaczek! o, mój złociusiński, czy ja go jeszcze kiedy ujrzę? — jęczała niańka Stasia. — Na co to jemu ta nauka? Czy mu to źle w domu, przy rodzicielach?

I małym studencikom nie było zrazu wesoło. Wyrwani

samorodny, pełny, biały w swych fioletach dążeń, szczytny w swem tworzywie, gołębi w rytmie polotu przedkładać będzie burżujowi rękopisy lub z ciasnym umysłem toczyć rozprawy?... Taki talent idzie sam naprzód!... Do niego przyjąć winni, jemu się pokłonić, jemu hołd oddać!... Jest inaczej, bo to co się nazywa sterem literackim uchwycili rzemieślnicy, pismaki!... A pani chcesz, żeby talent!... Phi!... Paradne!... Dobrze robi pan Kudyrko!... Stwarza organ, skupia siły, jednoczy—i musi wyrzucić wrażenie, musi wywołać ruch!... Pani wie co to jest ruch?!... Zachód aż się trzęsie w posadach!... Nowy prąd stał się hasłem dnia...

— W okładkach, tapetach i meblach!—odcięła się panna Marya.

— Zły koncept!...

— Tylko prawda!... Tam istotnie była wrzawa—dziś to ucichło. Ogół doszedł do przekonania, że nie trzeba pisać i malować dziwactw... aby mieć talent!... Zresztą to zachód! A coż wy, panowie, dajecie nowego? Czy tłumaczenia?... Bo ja dotąd nie widzę prądów, ani kierunków, któreby nie były towarem przywiezionym bezkrytycznie z tego właśnie zachodu!.. Ta reakcja secesyjna wywołana tam ambycją jednostek, buntem przeciwko formule piękna czy pojęć o sztuce... u nas jest najpierw wybijaniem drzwi otwartych... U nas bowiem istotnie zawsze i we wszystkim nowość każda raczej z zachętą się spotykała niż z przeszkodą! A dalej—powiedz mi pan, czy wy

nagle z ciepłych objęć matek, wiezieni gdzieś „za góry, rzeki i lasy“, poplakiwali sobie, ocierając oczy nowymi rękawiczkami z sukna, w które ich na drogę zaopatrzono.

— Nie tarłbyś ślepiów — odezwał się Nizina do swego syna,—bo będziesz miał czerwone, niby królik.

— Kiedy mi tęskno, ojciec—odparł Jaś.

— To się wybecz, ale prędko, bo jak wyjedziemy za Kowalewo, to cię dopiero stara baba przywita. Ona nie lubi chłopców co płaczą, jak dziewczuchy.

— A gdzie ta baba, ojciec?

— Za lasem, za lasem, siedzi pod mostem i czeka na buziaka. Ty wiesz, gdzie ją to musisz pocałować.

Stary Nizina rozśmiał się, a młody roztkliwił się jeszcze więcej. Co chwila zabłysła łza na końcu jego noska, a on rozmazywał ją po buzi.

— Ojciec, ja się boję.

— Trudna rada. Nic nie pomoże — mówił pan Nizina, bawiąc się strachem syna,—babę musisz pocałować. Ty wiesz, gdzie?

— A ojciec całował?

— A jakże, a jakże. A ty, Staś, boisz się?—zwrócił się pan Nizina do drugiego chłopca.

— Co się mam bać? Jak jej dam w zęby, to się jej odechce całowania—odparł Staś, podnosząc butnie głowę.

— Nie lękajcie się, chłopcy, za lasem niema żadnych bab—odezwał się teraz kalkulator. — Nie trzeba utrzymywać przesądów w dzieciach, sąsiedzie.

— Cóż mi radca mówi, kiedy ja ją sam widziałem i całowałem.

Jaś spojrział na ojca niepewnym wzrokiem, potem mruknął:

— Kiedy się Staś nie boi, to ja też nie. Staś da jej w zęby, a ja w zębra, i tyle. Niech-no przyjdzie! Nieprawda, Stachu?

— Oho! - pogroził kalkulatorowicz, a stary Nizina zanoślił się od śmiechu.

Po dziesięciu minutach owiało podróżnych świeższe powietrze i ustał nierówny turkot kół. Byli już za miastem, na szosie.

Z prawej i lewej strony ciągnęły się pola pleszowieckie, bezbarwne, opustoszałe; tu i owdzie tylko zieleniła się jakaś łączka lub smuga ugorzyska. Drzewa, pozbawione owoców, pokryte skąpo żółknącymi listkami, drżały lekko, oblane falami ostrego wiatru, który wygrywał na gałęziach, niby na strunach harfy eolskiej, smutną uverturę do burzliwej pieśni zbliżającej się jesieni. Czasem zachciało się gońcowi północy hulanki na równej drodze. Wtedy obniżał skrzydła i pędził po szosie, przed końmi, zmiatając zwiędłe liście i pył z ulicy. Błade, zimne słońce spoglądało na tę zabawkę leniwo, ospale, jakby zmęczone kilkumiesięczną pracą.

Staś zaczął się pierwszy rozpatrywać po okolicy. Za ciemnym borem, który zamykał widnokrąg, leżał ów nieznan świat, o którym chłopczyna marzył nieraz, czytając „Robinso-

walcząc o wolność sztuki, o to hasło: sztuka dla sztuki, które ja nazywam frazesem... nie jesteścież sami zaciętrzewionymi formalistami?!... Wszak wam tylko ten styl, ten obraz, ten sposób wypowiedzania się przypada do smaku, co więcej trąci dziwactwem!... Malarz, jeżeli dawniej chciał odtworzyć na obrazie „myśl“—dawał ją w oczach postaci, jako w zwierciadle duszy—wam zaś, panowie, to już nie wystarcza! Was nie stać na wyraz oczu, wy zamazujecie płótno falami nici, które niby to z głowy wychodzą, tworzą karykaturę!... Zresztą i od tego gotowa jestem ustąpić!... Róbcie, piszcie, malujcie, twórcie... lecz niech dzieła wasze a nie wrzaski obwieszczą światu waszą wielkość!...

— Do czego te jałowe wywody prowadzą! — przerwał sucho Salecki.—Chyba nie do wywołania odpowiedzi!... Mnie nie stać na dysputę. W rezultacie my się nie zajmujemy przekonywaniem!... Dusze albo się rozumieją, albo nie!... Więc do czego pani zmierza?!...

— Do tego, że nie widzę powodzenia dla przedsięwzięcia pana Włodzimierza...

— Bo go być nie może! Gdyby pan Kudyrko zakładał sklepik, handel, warsztat, mógłby sobie liczyć i obrachowywać, ale tam, gdzie skrzydła do lotu rozwijają młode siły, młode talenty... tam musi się kończyć buchalterya i prawidło trzech!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

na Kruzoe" lub opowiadania o dzikich Ameryki. Poza tę tajemniczą linię nie wybiegła nigdy jego stopa.

— Co też tam może być? — myślał sobie i zapomniał o placzu.

A zdrowe konie szły rączo, parskając i podrzucając łbami. Szybko mijały drzewa przydrożne; długie, czarne zagony świeżo zoranych pól zdawały się zakręcać i cofać w tył; miasteczko tonęło gdzieś w szarej dali, zapadając się zwolna, jakby w ziemię. Blyszczał już tylko na skraju nieboskłonu złoty krzyż na wieży kościoła farnego, lśnił i znikał, jak wschodząca gwiazdka, wkońcu zgasł bezpowrotnie. Las stawał się coraz bliższym, wyraźniejszym. Gdy powóz wjechał w jego ciszę uroczystą, zamilkli nawet starsi podróżni, którzy gwarzyli dotąd o różnych rzeczach. Poważny szum sosen powiał na nich, jak echo nabożnego hymnu, wykonywanego gdzieś wysoko. Kalkulator i Nizina zapuścili wzrok między stuletnie pnie, ustawszy w rozmowie.

Wtem zawołał nagle Nizina:

— A niech go dyabli weźmą!

— Cóż się sąsiadowi stało? — zapytał kalkulator.

— Niech radca spojrzy, o, jak stoi!

— Cóż takiego?

— Na samym środku! A wróć się, a nie przelaż nam drogi, a niech cię! — krzyczał Nizina, machając czapką.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Listy z Galicyi.

### IV.

Walki radykałów między sobą. — Pojedynek starego i nowego „Słowa“. Biografia starego „Słowa“. — Zima i Nawroeki — Jak powstało „Nowe Słowo“. — Nowe stronnictwo radykalne. — Walka radykałów o mandat lwowski. — Centrum polskie w Wiedniu. — Koło polskie i wybór żyda — Byka, zamiast polsk ego chłopca — „Czas“ i „Przegląd“ w ekstazie nad tolerancyą Koła — Czy to postępowość, czy zacofanie? — Jeszcze „legendy“ Niemojewskiego — Czy katolikom wolno się bronić? — Co powiedzieć o konfiskacie „legend“? — Sprawa restauracyi Wawelu. — Hajze na Puzynę! — Czy zarzuty są prawdziwe? — Geneza akcyi przeciw restauracyi Wawelu i jej etyczna wartość — Jubileusz papieżki w prowincjonalnych miastach w Galicyi. Galicyjska pielgrzymka do Rzymu. — Wykłady popularne lwowskich profesorów i propoganda socyalistycznych prelegentów. — Wykłady o XIX stuleciu czytelnik katolickiej. — Wielki post i rekolekcyje we Lwowie.

(Dokończenie)

Sprawa Wawelu jest inną próbką bezmyślności wykazywanej przez złą wolę. Człowiek żelaznej energii, Kardynał Puzyna, podjął się zadania, któremu nikt inny z pewnością by nie sprostał — odnowienia wawelskiej katedry; znalazł środki, których nikt inny by nie znalazł, przystąpił odrazu do dzieła i dokonał go w czasie, w którym by inni nie byli przystąpili do pierwszych robót. Na to jednak, ażeby doprowadzić do tego rezultatu, trzeba było działać, radzić i decydować, a nie zwoływać komitetów i zasięgać opinii znawców i powag. Kardynał działał i dokonał wiekopomnego dzieła, za które mu należało się uznanie i cześć ogółu. Spotkał się z czemś wręcz przeciwnem. Powagi są wszędzie drażliwe, a zwłaszcza w Galicyi: specjalnie zaś drażliwym jest świat artystów — nowej szkoły. Ks. kardynał powołał do ozdoby katedry najlepsze krajowe siły, ale nie chciał pozwolić na zeszczenie jej takimi modernistycznymi i secesyjnymi pomysłami, jak polichromia franciszkańskiego kościoła. Nie chciał też uwzględniać pomysłów i pretensyi wszystkich narzucających mu się domorosłych geniuszów i nadludzi, nie chciał otwierać pola zarozumiałym miernotom i ich brzydactwami znieważać Wawelu. Ztąd urazy, obrazy, gniewy, a w następstwie — istny potop oszczerstw i potępień. Urządzono formalną naganę na odnowiciela Wawelu, zarzucono mu, że restauruje katedrę używając do tego wyłącznie cudzoziemców, co było świadomym fałszem; że restauracyą tą katedrę oszpecił, zniszczył, pohanbił; że zmarnował najcenniejsze pamiątki i wyrzucił historyczne pomniki; że obowiązkiem jego jest własnym kosztem całe swe olbrzymie dzieło zniszczyć i katedrę przywieść do *status quo ante*. Posypały się protesty artystów, literatów, profesorów i uczniów wyższych zakładów, a podniecana nieustannie nienawistną agitacyą opinia nie-tyle publiczna co uliczna dała wyraz swym przekonaniom, a zarazem próbkę swej kultury, urządzając z okazji przybycia do Krakowa jakiegoś pruskiego tinglu, kocią muzykę przed — biskupim pałacem i wybijając kardynałowi okna.

Nie myślimy wdawać się w fachową ocenę restauracyjnych robót na Wawelu: nie tu miejsce i szerszych wy-

magaloby to ram. Nie przeczymy, że pojedyncze szczegóły tych robót nastęrczają materiał do duskusyi i krytyki, jak ich tyle swojego czasu nastęrczała wewnętrzna dekoracya kościoła P. Maryi, choć nią kierował Matejko. O najświetniejszych dziełach myśli twórczej mistrzów bywały i dziś być mogą różne zdania, tembardziej o rzeczy tak skomplikowanej i trudnej, tyle otwierającej pola do krytyki. To jednak każdy nieuprzedzony przyzna, że odnowione wnętrze katedry wygląda wspaniale, że jest stylem bez zarzutu i że innem nie mogło być, jeśli miało odpowiadać swemu celowi. Usunięcie ołtarzy i pomników kłócących się z ogólnym charakterem świątyni, odsłoniło jej szlachetne linie architektoniczne, usunęło dotychczasowe wrażenie stylowego rozdźwięku. Nie usunięto z katedry żadnego z grobowców — niektóre tylko przeniesiono gdzieindziej, zwłaszcza gdy zakrywały miejsca spoczynku dostojniejszych zmarłych, których pomniki miały przyjść zamiast tamtych. Usunięto tylko kilka barokowych i zbytanych wykonywali i wykonywać będą sami polacy, chyba, że w kraju niktby podjąć się nie chciał lub nie mógł, jak to się stało z witrażami, które z konieczności trzeba było wykonać za granicą, skoro kraj fabryki witrażów nie posiada, a przecie te witraże — to było główne działo wśród zarzutów skierowanych przeciw kardynałowi obok zniszczenia pomników, o których autorowie krytyk wiedzieli dobrze, że zostały tylko usunięte czasowo lub przeniesione na inne miejsce.

Wszystko to są fakta, które łatwo sprawdzić, ale któż u nas liczy się z faktami! Złośliwa zarozumiałość, podrażniona ambicya i sekciarska nienawiść do książeccia Kościoła spręgły się, aby garścią ulicznego błota zapłacić za niespożyty zasługę — i błoto zostanie, nim je kiedyś, ufajmy, zmyje sprawiedliwsza potomność, stawiając na Wawelu pomnik temu, co go odnowił, a okrywając płaszczem zapomnienia tych, co umieli odnawianie to bezczęścić, ale nie potrafiliby go sami dokonać.

Jubileusz Ojca S-go zaczynają odbywać po różnych miejscowościach Galicyi. Początek dał Kraków i przyznać trzeba, pierwszy ten obchód godny był dawnej stolicy. Teraz jedne po drugim idą inne miasta. Więc przedewszystkiem Samborz, dokąd przybył na obchód ks. biskup przemyski Pelczar i gdzie obok pontyfikalnego nabożeństwa, odbyły się dwa wspaniałe jubileuszowe wieczory pod przewodnictwem ks. biskupa: jeden w „Gwieździe“, drugi w t. z. Akademii literacko muzycznej. Drugi taki obchód odbył się w Kołomyi, również z wielkim udziałem miejscowej inteligencyi, trzeci przygotowuje się w Złoczowie, a oprócz tego słycać i o innych miastach i powiatach, że mają pójść za tym przykładem. W Maju obchodzić będą tę uroczystość wszystkie szkoły ludowe i średnie. W pielgrzymce wzięło udział półtora tysiąca osób, a przewodniczy jej, w obec ciężkiej choroby zatrzymującej w Krakowie kardynała Puzynę, ks. Bilczewski, Arcyb. lwowski łaciński, Teodorowicz, arcyb. lwowski ormiański i Wałęga, biskup tarnowski. Ks. biskup przemyski Pelczar i sufragani krakowski Nowak niedawno wrócili z Rzymu.

Działalność naszych radykałów nie ustaje ani na chwilę w wyteżonych usiłowaniach, aby pokrzyżować i zniszczyć owoce zbożnej pracy ludzi dobrej woli. W lecie urządzają się agitacye polityczne, wiece ludowe i zgromadzenia; w zimie operują agitatorowie propagandy przewrotowej i prasy bezwyznaniowej broszurkami popularnymi i prelekcyami wędrownego „uniwersytetu ludowego“. Ten „uniwersytet“, zamiast naukowych celów, które mogłyby mu nadać rację bytu i zrobić go pożytecznym, krzewi li tylko propagandę stronnictwą, przewrotną i jadowitą, a kierują tą propagandą, rzecz ciekawa — żydzi, doktorowie w surdutach a częściej w spódnicach. Jaki zaś duch panuje w tych wykładach, przekonać się można choćby z tego, że nasza Rada szkolna, bierna, tolerująca wszystko, zdobyła się jednak na zakaz uczęszczania dla młodzieży szkolnej.

Profesorowie wszechnicy, z uznaniem trzeba to stwierdzić, od paru lat już stworzyli antydot i przeciwwagę dla radykalnej propagandy rzekomego „Uniwersytetu ludowego“, urządzając we Lwowie i na prowincyi przez całą zimę wykłady popularne naukowe, socyalne na celu rozszerzenie oświaty a nie — propagandę socyalizmu i rewolucyi. Niestety, wykłady te nie zdołały zabić tamtych. Złe pociąga zawsze więcej od dobrego, a u nas przynajmniej ma zazwyczaj więcej ruchliwości i energii... Więc podczas, gdy wykłady naukowe odbywają się po salach

szkolnych w różnych czasach, wykłady przewrotu mają własną salę w centrum miasta i odbywają się codziennie. Ile wyrządzają szkody — nie potrzeba mówić. I tak to odbywa się proces odchrześcijanienia naszego społeczeństwa.

Z bardzo liberalnej również strony podjęto myśl urządzenia szeregu prelekcji, mających oświetlić zdobycze umysłowe minionego stulecia. Dla przeciwdziałania im urządziła Czytelnia katolicka równoległe cykl podobnych odczytów, oświetlających rezultaty stulecia na polu cywilizacji chrześcijańskiej. Pierwszym mówcą był złotousty Arcybiskup Teodorowicz, a wśród całego grona wybitnych pedagogów, literatów i uczonych, którzy z kolei zajęli odczytową katedrę, wyróżnił się odczyt ks. Surzyńskiego z Poznania o kościelnej muzyce, ilustrowany wykonaniem klasycznych utworów z tego zakresu i uzupełniony znakomitą duchownym koncertem. Koncert ten jak i niektóre z prelekcji urządzonych przez Czytelnię były poważną rozrywką i ozdobą wielkopostnego sezonu, który zresztą i w tym roku, jak w poprzednich, odznaczał się we Lwowie znaczną liczbą duchownych ćwiczeń, rekolekcji i kazań. Były więc rekolekcje księży Redemptorystów u S. M. Magdaleny, rekolekcje parafialne w katedrze łacińskiej i u Bernardynów, misya ludowa, rekolekcje dla sług i rekolekcje dla panów u Jezuitów, rekolekcje dla pań w Sacré Coeur, u Ś. Mikołaja i u Nazaretanek, dla pańien u S. Wincentego, dla panów i pań kolejno w katedrze Ormiańskiej, dla robotników i rzemieślników w „Jedności“ i w Skale, dla panów z Tow. Ś. Wincentego u Klarysek i t. d. Jeżeli dodamy kilkadziesiąt rekolekcyjnych cykli po szkołach średnich i ludowych i po pensjonatach, — będziemy mieli wyobrażenie, że nie brakło apostolskiej pracy we Lwowie. Rusini mieli także rekolekcje ludowe u Bazylianów, dla męskiej inteligencji w Seminarjum, dla pań u Bazylianek.

iks.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Barbarzyńska ustawa angielska — Dla czego u nas byłaby niewykonalna. — Rzeź bezbronnym filipińczyków. — Major Weller i generał Smith. — Porucznik Pirey i dr. Diderichs: dramat podbiegunowy. — Dubeltowe okradzenie kasy oszczędności w Berlinie — Buchalter i jacht. — Igrzyska Olimpijskie w Chicago. — Trochę dysonansu. — Słownik wymyślań niemieckich. — Jego użycie w praktyce. — Zemsta Nemezys dziejowej nad Anglią. — Zaatlantyki trust żeglugowy. — Anglia przestaje być „królową mórz“. — Przewlekane się akcyi pokojowej. — John Bull poczyna się młarkować.

Przepraszam najmocniej moje łaskawe Czytelniczki za to co tu zaraz wypiszę, ale ja to zamieszczam bez żadnej aluzji, jedynie jako godny poznania dokument oburzającego barbarzyństwa dawnych czasów. Oto jakiś niezdarne mól, grzebiący w archiwach parlamentu angielskiego, wygrzebał ustawę z XVIII wieku, uchwaloną przez tenże parlament, która w przekładzie brzmi jak następuje: „Wszelka kobieta jakiegobądź stanu, wieku i zajęcia, panna czy wdowa, chcąc zażabić sobie na małżonka poddanego jego królewskiej mości zapomocą skrapiania sukien perfumami, farbowania włosów, wypychania gorseł, malowania brwi i twarzy, wstawiania zębów, noszenia korków wysokich i t. d., podlega karom przepisany dla czarownic, a małżeństwo jej będzie uważane za nieważne.“

Na pierwszy rzut oka każdy przecie widzi, że ustawa taka mogła się tylko urodzić co najmniej przed dwoma wiekami, i w Anglii, nie u nas. U nas bo, pominąwszy jej barbarzyństwo, ustawa podobna byłaby czystym nonsensem, gdyż byłaby wprost niewykonalną. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w okolicy Warszawy zabrałyby lasów na stosy dla czarownic... przepraszam, chciałem powiedzieć: dla czarodziejek warszawskich...

Pokazuje się jednak, że szczep anglo-saski, jako szczególnie zamięłowany w tradycjach, mimo całej swojej wielkiej cywilizacji, przechował po dziś dzień tradycje dawnej dzikości i okrucieństwa. Toć przecie skóra na uczciwym człowieku cierpnie na samą myśl o wojnie انگلیków z boerami; a jednak Anglicy w Transwaalu to jeszcze do brodzieje, aniżeli w porównaniu z Amerykanami na wyspach Filipińskich! Tam, na jednej z tych wysp, major Weller wymordował wszystkich bezbronnnych wyspiarzy, starszych nad lat 10!... Pociągnięty do odpowiedzialności, w skutek oburzenia opinii publicznej, Weller tłómaczył się, że otrzymał na to wyraźny rozkaz od generała Smitha, a zeznanie to potwierdziło trzech oficerów. Smith nie zapiera się tego, przyznaje sam że kazał wystrzelać 300 filipińczyków, którzy przybyli do niego z białą chorągwią parlamentarną, ale twierdzi, że z tym nikczemnym

narodem inaczej postępować nie można. Dobrze to teraz tak mówić panu generałowi, ale kiedy chodziło o zmożenie wspólnymi siłami hiszpanów, filipińczycy nie byli narodem nikczemnym, obiecywało się im wolność i niepodległość, po wydobyciu z pod straszego jarzma hiszpańskiego. Straszne jarzmo!... A jednak hiszpanie nie obiecywali wprawdzie niepodległości filipińczykom, ale ich też w pień nie wycinali...

Powiadają, że prezydent Roosevelt bardzo tę sprawę wziął do serca i postanowił winnych przykładnie ukarać. Zobaczymy, — a zresztą najsurowsza kara wymierzona mordercom nie wskrzesi tych tysięcy bezbronnnych wymordowanych.

A jak się państwu podoba postępek „znakomitego podróżnika amerykańskiego“, porucznika Pirey'a, który podczas wyprawy podbiegunowej, doktora okrętowego Diderichsa, z którym zgodzić się nie mógł i w ciągłych pozostawał poswarkach, wyrzucił na lód; a sam odpłynął z okrętem? Obecnie tłómaczy się, że Diderichs dostał pomieszenia zmysłów i sam prosił żeby go na lód wysadzić. Ładne tłómaczenie! O pociągnięciu do odpowiedzialności pana porucznika, który mieszka sobie stale w Grenlandyi, dotąd nie nie słyhać, a dzienniki amerykańskie leją tylko łzy krokodyla nad losem tego „biednego“ Diderichsa, z którym niby niewiadomo co się stało. Baga-tela! A cóż się miało stać z człowiekiem, wyrzuconym, nawet bez futra, na odwieczne lody pod 79 stopniem szerokości północnej!...

Niemcy, którzy, stosownie do okoliczności i humoru przyznają się z kolei do pobratymstwa to z boerami, to z Anglikami, to z Amerykanami, nie znucają się teraz nad nikim, wyjąwszy naturalnie Polaków z pod berła Hohenzollernów, ale i ich żywot zbyt cnotliwym korytem nie płynie. Po mnogich krachach rozlicznych banków na oszustwie opartych, obecnie proste już kradzieże są u nich na porządku dziennym. W Berlinie świeżo strzelił sobie w łeb sekretarz magistracki Wekmeister, który ukradł 28,000 marek z miejskiej kasy oszczędności. Podczas zarządzonej z tego powodu rewizyi kasy okazało się, że i buchalter Ulrich także ukradł 16,000 marek. Ale ten nie miał ochoty wynosić się na tamten świat; gdy zwąchał, że rewidenci są na tropie jego „sprzeniewierzenia“, schował ręcznie kapelusze pod surdut, zakreślił się, cichaczem wyszedł z biura i... wpadł jak kamień w wodę. A szkoda człowieka, bo miał gusta dystygowane; uprawiał dwa sporty: myśliwski i żeglarski; trzymał drogie polowania i miał jacht własny. Proszę siadać! Buchalter kasy oszczędności i jacht własny! I nie zwróciło to niczyjej uwagi. Tłómaczy się to chyba tem, że ci co mają interes żeby nie wglądano w ich sprawy, sami też nie lubią wglądać w sprawy innych.

Amerykanie bo przynajmniej żeby odetchnąć po trudach wyswobodzenia ludów ujarzmionych wyprawiają sobie... igrzyska olimpijskie! Jakoś to niby trochę dziwnie brzmi: wyścigi olimpijskie w Chicago; to coś niby tak jak akademie umiejętności w Pacanowie, — ale cóż robić; teraz bardzo w modzie są dyssonanse. Naturalnie, ta niegdyś wielka uroczyść narodowa wielkiego narodu na gruncie yankesowskim przemieni się w spekulację. Już złożono kapitał obrotowy w wysokości miliona dolarów, przygotowania już się robią, a widowisko odbędzie się dopiero za dwa lata. Dla ściągnięcia tem większych tłumów publiczności, na które oczywiście liczą yankesi, do „igrzysk olimpijskich“ dodane zostaną przeróżne zabawy ludowe różnych narodów. Co kto lubi!...

Niemcy bawią się inaczej: taniej a praktyczniej. Niejaki p. Schuch wydał „Słownik wymyślań“, naturalnie wymyślań niemieckich. Jest tego sztuk 2,500. Wszystko ułożone systematycznie: osobno wymyślenia męskie, osobno żeńskie, osobno dwupłciowe, osobno dziecięce (a jakże, są i dziecięce), wreszcie zbiorowe, to jest wymyślenia na urzędy, stowarzyszenia, kluby i t. d. Cóż to za wyгода i ułatwienie! Wystawmy sobie dwóch Niemców, którzy się popstrykali o coś przy kuflu. Wstają, każdy do- bwa słownik z kieszeni i odczytuje cały szereg wyzwisk, wskazanych w danym wypadku. No i potem siadają napowrót, spokojni w sumieniu, że sobie nawzajem nawymyślali tyle, ile tylko w ich pięknej mowie nawymyślać sobie można. Nie wiem doprawdy cobym wolał widzieć, czy igrzyska olimpijskie w Chicago, czy takich dwóch Niemców ze słownikami Schucha w pierwszej lepszej knajpie niemieckiej...

Nemezys dziejowa zaczyna się coraz wyraźniej mścić na Anglii. Podczas gdy wszystkie jej siły i uwagę pochło-

nęła o pomstę wołająca wojna w Afryce południowej, najbliżsi jej kuzynkowie, yankesi, korzystając z jej ubezwładnienia, zawiazali tak zwany „zaatlantycki trust“ (syndykat) żeglugowy, który zagroził wyparciem marynarki kupieckiej angielskiej ze wszystkich mórz, a tem samem podcięciem zupełnem nóg handlowi angielskiemu, który jest, jak wiadomo, źródłem bogactw Anglii. Anglia uważała się i była po części dotąd uważana za „królowę mórz“; obecnie urok ten, wraz z monopołem niemal handlu morskiego, przypadł zdaje się dla niej na zawsze.

A sprawa pokoju z boerami dziwnie się jakoś przeciąga. Parlament coraz ostrzej nastaje na rząd, żeby mu powiedział naprawdę jak rzeczy stoją w Afryce południowej, ale minister wojny Brodrick stale odpowiada, że dotąd sam nie wie nic takiego, coby mógł izbie zakomunikować; jak się dowie, nie omieszka ciekawości jej zaspokoić.

To zakrawa mocno na drwiny, a opinia publiczna, łudzona oddawna nadziejami rychłego pokoju, burzyć się zaczyna. John Bull zaczyna wreszcie miarkować, że go grubo w pole wyprowadzono i że wojna z której mu tyle łatwych tryumfów i tyle korzyści obiecywano, i sama przez się, i przez swoje następstwa literalnie podkopła mocarstwowe stanowisko Anglii.

E Jerzyna.

## W Zwierciadku.

### VII

Skoro tylko p. Witold Chłopicki rozpocznie wydawać zapowiadane przez liczne prospekty nowe pismo, p. t. „Dziwy życia“, natychmiast zasilać je będę chciał cennymi nader pracami. A materiału do nich nie zbraknie mi nigdy; miewam bowiem, co pewien czas, sny tak dziwne, tak fantastyczne i niemożliwe, iż słusznie należy je nazwać „rzeczami o których nie śniło się naszym filozofom“. A ponieważ o nadsyłanie prac w tym właśnie zakresie redakcja nowego czasopisma prosi uprzejmie ludzi dobrej woli, więc z niecierpliwością czekam ukazania się „Dziwów życia“!

Miałem naprzykład któreś nocy marzenia przedziwne słodkie i kojące. Znalazłem się na polu Mokotowskim podczas wyścigów wiosennych i ze współczuciem patrzyłem na tłum pędzący ku kasie totalizatora, gdy nagle o dziwo!—totalizator zniknął i nie ukazał się więcej, a tłum, tysiące rubli, które niósł w paszczę molochowi hazardu, oddaje cierpiącym nędzę swym rodzinom, lub ofiaruje na cele miłosierdzia. Naprzykład, na Towarzystwo Kolonij Letnich, które również o dziwo! zaprzestało mieszania dzieci chrześcijańskich z żydźkami i najwstrętniejszej tej... asymilacji dało nareszcie za wygraną. Dalej widziałem, jak wszyscy ci, co to każdego lata jeździli do pruskich „badów“, przepelniają w tym roku nasze zdrojowiska krajowe i wiele, wiele jeszcze rozkosznych w tym rodzaju wizyj przesunęło się przed wzrokiem mej duszy. Powiecie:

Cóż w tem dziwnego, wszystko to być może,  
Ja jednak rzeczy takie pomiędzy sny włożę.

Atoli wracając do „Dziwów życia“, przepowiadam im świetną przyszłość, jeżeli tylko redakcja okaże choć trochę... żywotności i... aktualności. Tak naprzykład do najdziwniejszych „dziwów“, które nowy ten organ poruszyć i wszechstronnie rozstrzygnąćby powinien, zaliczę i ową zbiorową halucynację ujemną, jakiej podlega stale społeczeństwo nasze wogóle a niektóre jednostki jego w szczególności. Hallucynacją ujemną czyli negatywną nazywamy, jak wiadomo, niedostrzeżenie tego, co w rzeczywistości istnieje. Otóż społeczeństwo nasze nie dostrzega, naprzykład, tych ogromnych szkód, jakie wyrządzają mu żydzi; pisma zachowawcze i nawet katolickie (!) nie dostrzegły niemoralności w zapisie Sterna; a p. Rabski nie dostrzega jak przedziwnie zabawnym no... i nudnym się staje ze swojemi krytykami teatralnemi naszpikowanemi „słoniną“ taką, jak: „bezpłciowy pantofel“, (!) „prostytycja artyzmu“ i t. p...

Hallucynacja bądź co bądź może być uzasadnioną naukowo, ale jak wytłomaczyć sobie takie znowu dziwo nad „dziwami“, jakie miało miejsce w sali Muzeum przemysłu? Uparcie, przez pięć wieczorów, w sali tej, przed oczyma bardzo co prawda nielicznie zebranej publiczności, ukazywało się widziadło—rycerza, od stóp do głów zakutego w stal; na lewicy zawieszoną miał tarczę, w prawicy dźwżył ciężką kopię, u boku wisiał mu miecz ogromny; hełm wieńczył bogaty pióropusz.

Rycerz ten z wielu względów przypominał sławnego hi-

dalga Don Kichota z Manszy. Uroił sobie, że żyje w czasach błędnego rycerstwa i postanowił, walczyć w obronie słabych i gnębionych, zyskać sławę, a społeczeństwu oddać usługi niezmiernie.

Świadomi rzeczy powiadali mi, iż widziadło to jest odbiciem pana Atanazego Bardzkiego, który długo pono poszukiwał „damy serca“, ofiarowując rycerskie swe czyny—to Towarzystwu Osad Rolnych, to znowu innym Dulcyneom, raczej... instytucyom, aż nareszcie znalazł sobie Dulcyneę najodpowiedniejszą: „Towarzystwo opieki nad... nerwowo i umysłowo chorymi“!... I dla niej też, w jej barwach, dokonywał czynów iście bohaterskich! Przez pięć dni walczył z wiatrakami, wybijając drzwi oddawna już otwarte, wyzwał a la słowem kobietę, która od początku ery chrześcijańskiej jest — wyzwoloną. „Kobiety — wołał — winny kształcić się umysłowo; posiadać specjalność, pracować samodzielnie! a nazwiska swoje nawet winny pozmienić tak, ażeby się kończyły po męzku! Miejsca kobietom! Miejsca kobietom!“ Tak wołał p. Atanazy Bardzki, i złożony kopię uderzał w urojonych wrogów samodzielnej pracy niewieściej. Szkoda, wielka szkoda, iż rycerz ten nie miał przy sobie giermka Sanszo Panszy, który byłby mu może podpowiedział, iż J. E. ks. Biskup Niedziałkowski a z nim i wszyscy zachowawcy, z którymi p. Bardzki się potykał, przeciwni są jedynie rozwydrzeniu i deprawowaniu kobiet pod hasłem emancypacji; do nauki i pracy samodzielnej ależ i owszem!—każdego zachęcać gotowi.

Bo i cóż piękniejszego być może nad pracę i naukę!—ale czy wiecie, gdzie ta ostatnia, w syrenim grodzie naszym, obrala sobie swoje główne siedlisko i z kąd jej światło promienieje na zewnątrz, padając na ciemne, zakute społeczeństwo? Z „domu“ komisowo-handlowo-bankiersko-starozakonnego firmy: „Herman Mayer“!... Nie żadne to żarty!... Tam albowiem jaśnieją „snopy światła współczesnej kultury europejskiej i ogólnoludzkiej“, a właściwie tkwi tam „sноп“ jeden w osobie p. Andrzeja Niemojewskiego, który światło owej „kultury europejskiej“ rozsiewa w „Głosie“... ot choćby w opisach pogrzebów pogańskich! Był właśnie niedawno w Warszawie podobny „pogrzeb uczonego“ (?). „Cała umysłowa Warszawa—zapewnia p. Niemojewski—zjawiała się na nim, a nie było tylko tych, którzy do życia umysłowego nie należą“...— A więc wiemy już teraz kto stanowi Warszawę umysłową: Światłodawcy z żydowsko-liberalnego „Głosu“, kantorowicze, mniej lub więcej rozwydrzone feministki i te naturalnie przełożone pensyj prywatnych (pp.: Sikorska, Jasińska, Strzezińska), które zawczasu przyzwyczajają uczennice swoje do oddawania czci publicznej ateuszom na pogrzebach „cywilnych“. A pan Atanazy Bardzki przez pięć z rzędu wieczorów skarży się i biada, że emancypacja kobiet nie czyni u nas dość szybkiego postępu! Istne „dziwy życia“!... Sz. J.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Ciekawe rzeczy.** (Dokończenie). Jak przeto już wspominałem, zarząd chrześcijańskiego „Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy“,—ten sam *notabene* zarząd — który przed wyborami nie zaprotestował ani jednym słowem przeciwko wyproszeniu z sali ogólnego zebrania dwóch żydów, jako nie mających prawa tam się znajdować; ten sam powiadam zarząd, zaraz po wyborach, przesłał zarządowi „subiektyw moją eszowych“ odezwę z niezmiernie tklivem przeproszeniem. Kopię dosłowną ciekawego dokumentu tego z datą 25 Marca r. b. mam właśnie przed sobą, a brzmi ona tak:

„Szanowni Panowie! Na ogólnym zebraniu członków naszego Towarzystwa, dokonanego w dniu 22 Marca 1902 roku, jeden z członków obecnych, zabrawszy głos w kwestyi formalnej, wskazał na obecność osób, które do Towarzystwa nie należą i zażądał, aby osoby te z sali wyszły. Przewodniczący ogólnemu zebraniu, stosując się do ustawy, która nie przewidziała obecności na zebraniach ogólnych osób do Towarzystwa nie należących, przychylił się do tego życzenia; zarząd zaś naszego (chrześcijańskiego *przyp. r.* „R.“) Towarzystwa ani wiedział o obecności na sali Członków Towarzystwa (żydowskiego *prz. r.* „R.“) Sz. Panów, ani też mógł w jakiegokolwiek mierze wpłynąć na przebieg całego tego przykrego zajścia. Przewodnią też myślą wszystkich członków było danie za przyjaźni o n e m u (!?) Towarzystwu zupełnego zadośćuczynienia za *nietakt* (!) jaki miał miejsce. Zanim jednak cokolwiek można było uczynić, wobec zmiany (!) osób w Zarządzie Towarzystwa, otrzymaliśmy list Sz. Panów ze zwrotem biletów

wejścia do naszego lokalu. (Po co?! p. r. „R.“). Wyrażamy *najgłębsze ubolewanie* (!), że rzeczy tak daleko zaszły. Czujemy się przytem w obowiązku nadmienić, że z zająciem, które miało miejsce na ogólnem zebraniu, *bynajmniej się nie solidaryzujemy* i że je *kategorycznie potępiamy*.. Mamy niepiękną nadzieję, że stosunki przyjazne, które tyle lat łączyły (?) nasze Stowarzyszenia na niwie pracy, ku wspólnemu (!) dobru, przywrócone zostaną. Tam gdzie godłem jest wzajemna pomoc, przewodnikiem winna być przyjaźń, nie nienawiść. (Gdzie Rzym, gdzie Krym i t. d. p. r. „R.“). Biletów naszych nie zwracamy; spodziewamy się bowiem, iż Sz. Panowie niebawem pozwolą (!?) swoje odesłać. W końcu łączywszy koleżeńskie pozdrowienie oraz zapewnienie przyjaźni i pozostajemy—z poważaniem. Przewodniczący w Zarządzie (podpisano) Władysław Suchodolski“.

Tak brzmi ów dokument, malujący lepiej może niż cokolwiek innego stosunki panujące w syrenim grodzie naszym — i nie w jednych tylko sferach—handlowych. Tak mniej więcej jest wszędzie. Przed potężnym żydem, a właściwie przed potęgą Złotego Cielca, którego żyd, tu w Warszawie zwłaszcza, jest uosobieniem, płaszczy się i korzy u jego stóp, nikły, drobny i zatracający poczucie godności chrześcijańskiej—„akum“.

Nie odbiegajmy jednak od głównego przedmiotu. Pomińmy ton onego przeproszenia, w którym naprózno by ktoś szukał bodaj krzty godności, ale znalazłby za to bezwzględne i bezwzględnie bezwstydne—poniżenie służalcze. Pomińmy, mówię, ów ton odezwy prawdziwie po chińsku czołobitnej, bo w tej chwili idzie mi o treść dokumentu. Zarząd instytucji chrześcijańskiej przeprosza zarząd korporacji i z raelskiej *za to*, że z sali, na mocy jednomyślnej uchwały ogólnego zebrania, usunięto dwóch żydków, którzy się tam wbrew ustawie wcisnęli dla podsłuchiwania cudzych obrad. Zgoda na ten absurd!.. Zarząd korporacji chrześcijańskiej oświadcza zarządowi korporacji starozaconej, iż z onem usunięciem z sali zbyt... ciekawych żydków bynajmniej się nie solidaryzuje, a całe „zajście“ „kategorycznie potępia“. Ina to nawet zgoda! Lecz z chwilą, w której zarząd na odezwę takiej treści się zdobył, depcząc uchwałę ogólnego zebrania i lekceważąc przez to samo ustawę, powinien był bezzwłocznie podać się do dymisji i żądać nowych wyborów. Nakazywała to zarówno logika najelementarniejsza, jak i jakie takie... poszanowanie dla samego siebie. *Nie solidaryzuję się z tem coście panowie uchwalili*, przeciwnie: *uchwałę tę potępiam*, a więc nie pozostaje mi nic, jak pożegnać panów—i kwita. Tak powinien był postąpić zarząd. Czy zrobił to? Gdzież zaś! Jakby dla większego zadokumentowania swej odezwy bezwstydnej, poniżającej i obrażającej całą korporację, zarząd wydelegował, jak już wiemy, z grona swego trzech członków, celem złożenia osobistej *człobitności* gniewnym żydowi. Jakoż sam prezes p. Suchodolski, wiceprezes p. Bein i sekretarz p. St. Woyzbun (literat notabene!) spełnili tę zaszczytną rolę, a „Izraelita“ wykrzyknął głosem wielkim: oto, jak „akumy“ znają mores przed nami!..

I tu już kończy się absurd, a zaczyna tendencyjna zła wola. Zarząd chce gwałcić ustawę, pomiatać uchwałami ogólnego zebrania i mimo to chce być nadal zarządem! Zkąd? Dlaczego? Bo ta właśnie instytucja chrześcijańska, pragnąca radzić sobie bez żydów — jest dla nich *solą w oku*. Zazdrosny o swój wpływ i o hegemonię, w stosunkach handlowych zwłaszcza, żyd warszawski — chciałby sposobami wszelkimi instytucję chrześcijańską rozbić i dla tego do jej zarządu, przy pomocy sztucznych agitacji, powsadzał figury, które albo są Judzie całkowicie powolne i oddane, albo nawet, jak np. wiceprezes p. Bein, z nim—spokrewnione.

I oto jest *racya*, dla której o owem „zajściu“ na zebraniu ogólnem rozpisałem się obszerniej nieco, niżby ono samo na to zasługiwało. O racyi tej kapitalnej pomówimy też jeszcze, tymczasem zapytuję: Czy w parotysiacznem gronie pracowników handlowych chrześcijan znajdują się ludzie dobrej woli, wytrwałości i odwagi pełni, którzy widząc co się... święci i na co się zanosi, postarają się jak najrychlej o zmianę zarządu obecnego na taki, któryby szanując—i ustawę i wolę zbiorową stowarzyszonych, pragnął na prawde dobra ich instytucji. Będzie to w całej tej sprawie rzeczą najciekawszą.

Rolicz.

**Jubileusz Ojca Ś-go Leona XIII.** J. E. ksiądz Arcybiskup Wincenty Chościak Popiel przesłał na ręce Jego Eminencyi Kardynała Rampolli depeszę do Rzymu brzmiącą jak następuje: „W rocznicę koronacji Jego Świątobliwości mam zaszczyt prosić Waszą Eminencyę, aby raczył złożyć u stóp Najwyższego Pasterza hold czci najwyższej, najgłębszego

szacunku i posłuszeństwa synowskiego tak w mojem, jako też duchowieństwa i ludu mej dyecezyi imieniu“. Na tę depeszę Jego Arcypasterska Mość miał szczęście otrzymać następującą, również telegraficzną odpowiedź:

„Ojciec Święty, przyjmując ze szczególną łaskawością hold czci, błogosławi z całego serca Pana, jako też Jego dyecezyę“.

Kardynał Rampolla.

Pielgrzymka polska, która wyruszyła z Krakowa dn. 22 Kwietnia specjalnymi pociągami, szczęśliwie stanęła w Rzymie i otrzymała posłuchanie u Jego Świątobliwości w Watykanie w d. 30 Kwietnia we Środę. Szczegóły tej audyencyi podamy w jednym z najbliższych numerów.

**Pierwsze Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe.** Można śmiało dodać: „Żydowskie“, albowiem instytucję tą rozmiągającą się ze swem pierwotnem założeniem, opanowali żydzi i ich wierni pachołkowie. Następstwa tej gospodarki ujawniło sprawozdanie za ubiegły rok oraz ogólne zebranie reprezentantów. Zanim tę gospodarkę na innym miejscu omówimy, zaznaczymy tymczasem, że owocem jej jest poważna strata uczestników chrześcijan, którzy w dobrej wierze wnieśli swe udziały i otrzymują za nie dywidendę w stosunku zaledwie 4%, podczas gdy korzystając z pożyczek, opłacają wraz z różnemi kosztami i „karami“ z górą 13%. Że straty wynikłe z nieogłędnie przyznawanego kredytu dotyczą głównie żydów, przez rządców Towarzystwa tak znanienne faworyzowanych, dowodzi, między innymi, wymowne i wielce pouczające zestawienie zamieszczone w sprawozdaniu komisji rewizyjnej. Czytamy tam co następuje: „Faktyczna strata na pożyczkach (niemożliwych do odzyskania) wynosi sumę 10,553 rb., z czego przypada: na 66 członków chrześcijan 3581 rb. czyli 33,9% i na 105 członków żydów 6972 rb. czyli 66,1%. Chyba to jasne, komu przeważnie należy zawdzięczać niepomyślny stan interesów Towarzystwa? I niechże wobec wspomnianego zestawienia próbuje ktoś jeszcze oponować przeciw tylokrotnie stwierdzonemu pewnikowi, że w instytucjach gdzie są faworyzowani żydzi, członkowie chrześcijańscy ponoszą koszt operacji, raczej szwindłów żydowskich!..

**Uroczystość sadzenia drzewek.** Dzięki energicznej inicjatywie p. Piotra Krzanowskiego, z Kuflewa, w miasteczku Kałuszynie obchodzone uroczystości w dniu 14 b. m. święto sadzenia drzewek. W uroczystości brało udział około 500 dzieci, pomiędzy którymi przeważali uczniowie dwóch szkół miejscowych, program zaś uroczystości przedstawiał się jak następuje: O godz. 10 rano proboszcz Kałuszyna ks. Koperski odprawił Mszę Ś-tą, po której w krótkiej lecz serdecznej przemowie przedstawił pożytek, jaki odnosimy z sadzenia drzew i zachęcał zarazem do ich pielęgnowania, poczem w asystencji wikaryusza ks. Kucharewicza, udano się procesjonalnie na drogę wiodącą do cmentarza, gdzie też po poświęceniu i przemówieniu p. Krzanowskiego zasadzono, pierwsze drzewko, a przy śpiewie dzieci pod kierunkiem p. Tadeusiaka ruszono dalej. Po skończonej uroczystości obdarowano dzieci książkami i łakociami. Piękna to była uroczystość, to też zarówno p. Krzanowskiemu za inicjatywę oraz za ofiarowane z własnej szkółki 250 drzewek owocnych, jak i sz. ks. Koperskiemu za poparcie z ambony zacnej myśli, wreszcie miejscowym obywatelom tudzież nauczycielom pp.: Dąbrowskiemu i Tadeusiakowi za pracę w jej przeprowadzeniu, należą się słowa szczerzego uznania.

W. K.

**Co to jest?** Od jednego z prenumeratorów naszych otrzymujemy co następuje: Szanowny Panie Redaktorze! Nie zaciekał Ci zapewne zbyt wadośno, że pani baronowa Zofia von Schlippenbach z Liffandyi, właścicielka fabryki szkła pod firmą „Anna“ w Piotrkowie, zawarła spółkę z jakimś Morycem (alias Moszkiem) Tuwinem. Rzecz to zwykła, boć przecie każdemu wolno zawierać spółki z kim się mu podoba, ale co jest niezwykłym, to to, że pani baronowa liffandzka o fakcie zawiązania przez siebie spółki ze wspomnianym obywatelem starozaconym, uznała za właściwe zawiadomić publiczność tutejszą polską, cyrkularzem, napisanym w języku niemieckim. Egzemplarz cyrkularza tego, jako *corpus delicti*, przy niniejszem załączam, prosząc uprzejmie Szanownego Pana Redaktora o łaskawe pozwolenie zapytania pani baronowej liffandzkiej: co to jest? A nic — odpowiem sam sobie — jest to tylko jeden więcej kwiatek wykwitły na niwie teutońsko-germańskiej buty i arogancyi; czy jednakże na rzuceniu nam kwiatka tego w oczy, — „Petrikauer Glasfabrick Anna“ wyjdzie tak dobrze, jak się tego zdaje spodziewać i czy jej „Tafelglas“ i „Fensterglas“ zostanie przez polaków rozchwytanem, to wielka kwestya. Chyba nie, bo w nazbyt świeżej mają oni pamięci i sprawę wrzesińską i szkany listów z adresami polskimi i inne tym podobne dowody... uprzejmości ger-



mańskiej. Powinna była, pisząc swój okólnik, pamiętać o tem również baronowa liflandzka a i jej współnik także. R.

**Z prasy.** Z docinkami, przygrzyzkami i drwiną mówi w ostatnim swym numerze warszawski „Izraelita“ o profesorze Stanisławie hr. Tarnowskim. Czego żyd ten chce od uczonego prezesa Akademii? Bo teraz właśnie obchodził „jubileusz urodzin“ filolog, nie tyle uczony, ile przez prasę żydowską rozreklamowany, żyd wiedeński, Teodor Gomperz, któremu z powodu 500-letniej rocznicy istnienia Uniwersytetu Jagiellońskiego Senat akademicki doktoratu honorowego nie nadał. Sprzeciwić się miał temu hr. Stanisław Tarnowski, któremu, według relacji „Izraelity“ jak najbardziej szło o to, ażeby lista doktorów honorowych *Almae Matris Angellonicae* nie została „zanieczyszczoną przez jakiegoś żyda“. Więc drwi sobie i szydzi ów żydowin z „europejskości“ hr. Tarnowskiego, zapomniawszy widocznie o moralnej i umysłowej przepaści jaka uczonemu i zasłużonemu profesorowi dzieli przecież od różnych handełesów starozakonnych, trudniących się w chwilach wolnych pisaniem bzdurstw do „Izraelity“ i zabrzydzaniem... w druku naszej mowy polskiej. Arogancja zdumiewająca! Raczej nie... zdumiewająca, owszem plemienna, a więc naturalna! Ależ bo judejczykowie strawić dotąd tego nie mogą, że lista doktorów honorowych w tej ważnej dla nas i pamiętnej chwili nie została istotnie „ani jednym żydem“ — z a n i e c z y s z c z o n a. Uczęciwie, rozumnie i szczęśliwie się—stało!...

**Z teatru.** Na scenie teatru Rozmaitości przedstawiono w ubiegły Czwartek komedię Józefa Blizińskiego, p. t. „Pan Damazy“.

**Zmarli.** Ś. p. ks. Tomasz Biraszkiewicz, kanonik honorowy, wikaryusz kolegiaty kaliskiej, kapłan zacny i gorliwy, zasłużony pracownik w Winnicy Pańskiej, — zmarł w Kaliszu, licząc 84 lat życia a 60 kapłaństwa.

Ś. p. Cypryan Izdebski, pedagog, szczery i prawdziwy chrześcjanin, autor licznych prac z dziedziny historii i pedagogiki—zmarł w Niezabitowie, gub. Lubelskiej, przeżywszy lat 82.

### List Imci Pana Grzmotnickiego

XVIV.

Wielce mi Miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

Pół zimy zeszło gazetkom warszawskim na wywłóczeniu rozmaitych kwestyj, pół roku pomstowano na wyścigi, na ogródki, na „bady“ niemieckie—ale, że ci słońce przygrzało a wiosna na dobre skostniałe garście rozgrzewać nam poczyna, ergo na pierwszym miejscu każdego pisemka najdziesz znów i wieści o „zielonym torze“ i „rannych galopach“, o tych samych teatrzykach i też same co dotąd ogłoszenia niemieckie.

Mój dobry znajomy pan Symforyan, emeryt, bardzo grzeczną uczynił mi uwagę, że przecież należałoby raz zdobyć się na przystojność i zacząć solidaryzować się w rubryce reklam i ogłoszeń z tem co się wypisuje od frontu; albo li też porządkowi gwoli, zaniechać tych strzelistych wezwań, piorunujących artykułów i gromkich zawołań.

Imię pan Symforyan ma słuszną, ale musi z nią zaczekać, a jeżeli bardzo zależy mu na dławieniu naszych bolączek, toć teraz jest czas na rozprawy o wszystkim innym.. ale aby niech mi wyścigów nie tyka... bo to lada dzień zacnie się rozsyłanie bezpłatnych biletów...

Rozumiesz Redactorusie, co to są bezpłatne bilety na dwurublowe miejsca? Pycha—powiadam Ci! — Możesz je bardzo łatwo dostać i dla siebie i jeszcze dla kogoś z rodziny!

Dostają je rozmaici. Redaktorzy i mali dziennikarze, wielcy artyści i małe baletnice, aktorzy i wioślarze, tuzy i szaraki—no bo Towarzystwo u okienek totalizatora hołduje uczuciom braterskim, więc i „Lutnia“ ma tam swoje *passé-partout* i „Subiekci“ i „Cykliści“ i „Malarze“, słowem cyfra bezpłatnych wejść nazywa się legion...

A powiadam Ci, Redactorusie mój, takie są tam w gre mium teraz litościwe serca, że gdyby do czego przyszło, gotowi by puszczać na darmo chęć i dorożkarzy i posłańców i stróżów!.. Niechby i ci mogli się napatrzeć, a i szczęścia spróbować!...

Może ona uprzejmość lepszą jest od onego gwałtu, który podnieśli nasi panowie artyści *in gratiam* budować się mającego pomnika Szopenowskiego. *Irritabile genus* ci nasi panowie artyści. Jest w onem wystąpieniu sporo racji, ale jest także i wiele pyszności! Powiadają: my sami siebie chcemy sądzić!... Dosadne *ultimatum*, jeno żeby naprawdę było co sądzić, bo przykra rzecz powiedzieć jako nasza kolonijka, choć dostawia z roku na rok siła płótka a kamieni, lecz dzieł sztuki mało. Nadto tyle wciąż czyni hałasu a wrzasku, iż wątpię

się godzi, ażali samosąd taki wypadłby lepiej!... Widzi mi się, że dopiero na dobre zaczną się gwałty. Szkoda, że miast tych wrzasków nie wzięto się już do roboty. Szkoda, ale ludzie stateczni powiadają, jako warszawskie natchnienie jest takie za- wzięte, że dopóki nie zawieszą mu na drzewie worka ze złotem, dopóty ani pędzlem, ani dółtem nie ruszy...

Czasy się kaducznie zmieniają!...

Jan Pacyna Grzmotnicki  
Obywatel zapiecki.

### Zagadki społeczne.

Co to za grabarz ?

W naszych znanych siedzi rzedzie,  
Choć dlaczego? — ciemny jestem

W owym względzie.

A tymczasem tu powtórzę  
Wieści, które w zgodnym chórze  
Szepcą dziś z ironii gestem,

Że on grabarz nad grabarze,  
Choć nie znają go cmentarze!

Ciągle chce być redaktorem,  
Jeśli może, w mig się wkręci

I motorem

Swojej myśli i rozumu (!)

Tyle robi huk, szumu,

Że pierzchają abonenci:

Choć nie znają go cmentarze,  
Jest on grabarz nad grabarze!

Omijają go wydawcy,

Każdy rad od niego stroni,

Od oprawy.

Choć ni doktor, ni konował

Jedno pismo już pochował,

Drugie dowiódł do agonii:

Jest on grabarz nad grabarze,  
Choć nie znają go cmentarze!

Lach.

### NADEŚLANE

**WAPNO** na wagony, Cement, gips, belki żelazne, szyny, cegły i glinki ogniotrwałe, rury steingutowe, tektura asfaltowa, smoła gazowa, lak asfaltowy, carbolineum przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca

Dom Handlowy.

**A. KRYSIŃSKI**

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

142-12-2

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Ig. Zał... w Bor... —Przyznajemy najchętniej, że milezenie w razach takich pisma katolickiego „jest co najmniej dziwnem“. Niestety, nie na to poradzić nie możemy, a polemka w tym wypadku byłaby chyba bezowocną,—jeśli nie gorsząca. Za list życzliwości i dobrotliwej pełen dziękujemy z całego serca. Żądana książkę otrzyma Sz. Ks. Dobr. za zaliczeniem pocztowym.

Sz. Ks. Michał P... w Kob... — Dziękujemy najuprzejmiej, skorzystamy chętnie w rubryce właśc.wej. Co ów oponent czynić teraz zamierza, nie jest nam wiadomo.

Sz. Ks. Al. Wisz... w Mence. — Dziękujemy najuprzejmiej. Zamięsimy w czasie jak najkrótszym. Adres, stosownie do życzenia, zmienimy.

Sz. Ks. I. Krasowicz w Barze. — Życzenie spełnimy w jednym z numerów najbliższych. Za przyjazne słowa dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Tom Kraj... w Ulanówce. — Czy i kiedy „Biesiada Literacka“ rozpocznie drukować nową powieść H Sienkiewicza, nie umiemy. Sz. Ksiedza Dobr. objaśnić. Wiadomo nam tylko, że zapowiedzi tej powieści trwają już rok trzeci. Za życzliwe wyrazy serdecznej zaszyliśmy podziękę.

Sz. Ks. Ed. Ch... w P... — Zapewne, iż dla pisma, a właściwie dla interesów jego wydawcy, taktyka „ogłędności“ takiej jest arcywgodną. Z drugiej strony jednakże nie sadzimy, aby ogólnikowe określanie rzeczy i faktów bez nazywania ich po imieniu, mogło wpływać skutecznie na poprawę obyczajów, albo, jak w tym wypadku, na wykożnienie zła w pierwszym jego zarodku. To też z łaskawie nadesłanej

notatki skorzystamy lecz w innej nieco formie. Natomiast co się tyczy dyskrety, tę przyrzekamy najsołenniejsz.

Sz. Ks. A. Now. w Biel... — Przepraszamy najmocniej, ale numer niniejszy, z powodu dwóch świąt w tygodniu, musiał być przygotowanym do druku o dwa dni wcześniej. Z tego też jedynie względu, korespondency Sz. Księdza Dobr. zamieścić nie mogliśmy. Damy w przyszłym z pewnością.

Sz. Ks. Mączyski, Ś-ty Krzyż — Najprzejmiej prosimy o zareklamowanie miejscowej poczty. Wysyłka „Roli“ nietylko nie była wstrzymywana, ale owszem każdy numer był i jest ekspedyowanym najakuratniej w każdą Sobotę zrana. Na skutek reklamacji Sz. Księdza Dobr. cztery numera razem wysłaliśmy powtórnie pod opaską rekomendowaną.

Sz. Ks. B. Michalski w Suchcicach. — Prenumeratę od 1-go Maja do końca roku otrzymaliśmy i „Rola“ pod adresem łaskawie podanym została bezzwłocznie wyekspedyowana; o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

P. Eug. Bogdanowski w Czel... — Według wskazówek praktyki do-tychczasowej, kapitał w sumie 500 rubli dla, założenia sklepu chrześcijańskiego w miasteczku, raczej w osadzie, byłby wystarczający. Znaczniejszy zapas towarów nie jest na razie koniecznym; bardziej natomiast iść powinno o ich różnorodność, tak żeby sklep taki był rodzajem bazaru, w którym mieszkańcy wszystkie swoje potrzeby codzienne i gospodarcze mogliby zaspokajać. Adresy firm hurtowych wysłamy w tych dniach w liście. Za życzliwe wyrazy i zaufanie dziękujemy uprzejmie.

P. El. Wapnowska w Dąb... — Zapytuje Sz. Pani z kąd się u nas biorą „czupiradła“ niewieście feministkami zwane? Niestety, najprzejmiej — z pensyj prywatnych i to z tych naturalnie, których przełożone albo są same zakazane duchem wolno myślnym, albo też, dla miłego spokoju, kierunek ten w zakładach swoich — tolerują. Dowodem tego wymownym i zarazem ostrzegającym był właśnie ów liczny udział uczennic z zakładów pp. Sikorskiej, Strzeżnińskiej i Jasińskiej w pogrzebie „cywilnym“, czyli pogańskim jednego z nauczycieli prywatnych, który w zakładach tych całe zastępy „czupiradeł“ takich przygotowywał. Smutne to, lecz, niestety, prawdziwe!

P. J. K. P. w Bolechowie. — I owszem, pomieścimy, ale w znacznem skróceniu. O materiały dalsze do sprawy istotnie nader ważnej — uprzejmie prosimy.

P. T. Sk. w Warsz... — Jakim duchem pisma protestanckie są ożywione względem katolików polskich, za wymowny dowód posłużyć może jeden z głównych organów protestantyzmu w Prusach p. t. *Ewang. Kirchenztg.* Toż niedawno organ ten zamieścił artykuł, w którym dowodzi, iż rząd ma obowiązek z walczyć polaków — katolików w, gdyż są oni „wrogami państwa pruskiego“, podczas gdy polacy protestanci są „wiernymi poddanymi pruskimi“. Domaga się też autor artykułu założenia uniwersytetu ewangelickiego w Poznaniu, który mieć będzie „wysokie i piękne (!) do spełnienia zadanie“. Ma o być krzewicielem „prawdliwego światła wśród ludu utrzymawanego w ciemności i zaboronie“. Przypomnij Sz. Pan, że to chyba dość pouczające.

### Przypomnienia.

Sz. zarząd „Kolonij letnich“, z przewodniczącym, doktorem Markiewiczem na czele, upraszamy o zaprzestanie propagandy w duchu żydowskim, czyli o niezaspokajanie na koloniach dzieci naszych katolickich i polskich z dziećmi żydowskimi. Jest to z jednej strony obrazą kardynalnej zasady i uczuć chrześcijańskich, z drugiej przez demoralizację dzieci chrześcijańskich, przyobcowanie — żydowskimi, czyli przez zżydzanie tychże dzieci naszych, czyni nieobliczoną moralną szkodę społeczeństwu. Nadto cierpi na tem i sama pożyteczna w zasadzie instytucja, na rzecz której — ofiarność publiczna, słu- sznie, jak w tym razie, się zmniejsza i zmniejszać się w kraju katolickim — musi.

Szanownego księcia J. T. Lubomirskiego, prezesa komitetu Tow. Kred. m. Warszawy, oraz członka zarządu innych instytucyj, prosimy najprzejmiej, iżby z uwagi na swój wiek sędziwy i wyjątkowo niedo- ległą starość, po „półwiekowej pracy“, skierowanej głównie ku „braterstwu“ i „asymilacji“ z żydostwem, a ku nieobliczonej tem samem szkodzie i krzywdzie społeczeństwa polskiego — raczył odpocząć.

### OFIARY.

#### Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

w myśl Sz. Ks. Augustynika, złożyli:

Ks. Tomasz Adamkiewicz z Woniaczyna parafii Lityńskiej rb. 3 kop. 25.

### REKLAMY.

**DIWANY** Wszelkie pokrycia meblowe, Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!  
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

### Satyry i fraszki LACHA

## p. t. ZYGZAKI

Wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księ- garniach. Wydanie wytworne z oryginalnymi winitami. 125-6-4  
Cena 40 kop.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzow** przeniesiony z Tłomackiego na MARSZAŁKOWSKĄ Nr 162 róg Erywańskiej 18. nad cukiernią W-go Szenia. poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicarskie i Dekoracyjne. 131-28-3

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885  
Dyplom uznania

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Szczyrzyków i Nożyczek.**

**F. Balukiewicza**

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryski, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przymiemy się repara- cye w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347-26 10

Wyszła świeżo z druku książka

## Statuta Ordynacyi Zamojskich

od r. 1589—1848

140—4—2

Cena kop. 50. Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Sposób użycia załączam przy flakonach



Wysyłam na zamówienie gratis i franco.

### CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4 i 6 rb  
Wyda do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop. Po- zwolenie Urz. Lekarsk. № 1036.

Aby uniknąć naśladownictwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

**T. L. GRABOWSKIEGO,**

Aleja Jerozolimska № 70. 102-13-2

Obstalunki od rubli 2 załatwiam za zaliczeniem.

### OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

## Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, ta- blice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-13)

Dzika 51.

Z pałacu J. W. P. Stanisława hr. Kossakowskiego Nowy-Swiat № 19, wskutek jednorazowego podniesienia komornego o rb. 400, przeniosłem

### Magazyn Ubiorów Męzkich

do domu W-jej pani Zofji Biesiekierskiej. Nowy-Swiat 25 pierwsze piętro.

110-10 5

**LUDWIK SZEPSKI.**

### BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie- deńskiej — Kłomnice. 119-52-4

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Fabryka Kapeluszy i Czapek  
**KAROLA FICHTNERA**  
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.  
Ceny umiarkowane.

Wydawnictwa

Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich

### OJCÓW NASZYCH

## WIARA ŚWIĘTA

KATECHIZM PRZYSTĘPNIE WYŁOŻONY I PRZYKŁADAMI obja- sniony. Przejrzał, poprawił i streszczeniem uzupełnił Ks. Zyg- munt Chełmicki.

Wydanie nowe. Cena kop. 40, w kartonie kop. 50.

## KATECHIZM MAŁY.

Ułożył Ks. Zygmunt Chełmicki.

Cena 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa. Do nabycia we wszystkich księgarniach. 145-3-1



Zakłady Artystyczno - Kościelne  
pod firmą:  
**J. SZPETKOWSKI i S-ka**  
w Warszawie,  
Jeruzolimka 39.  
w Wilnie, 32-52-16  
Botaniczna 2.  
w Poznaniu,  
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów  
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

● Dom Bankowy ●  
**KADEN & NIEMOJEWSKI**

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres  
bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warun-  
kach 38-26-7

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ** Zakład Przewozowy  
w Warszawie, Bielańska 3,  
(Hotel Lipski)  
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również  
pakowania i przeprowadzki. 571-21-8

**OBICIA**

**PAPIEROWE** w wielkim wyborze  
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**  
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej  
**STEFANA LOBERA**  
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-5

**B. Szczawiński i S-ka**  
Warszawa Gesia Nr. 7. Telefon 1914.  
Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

Jedyny Chrześcijański **Skład**  
**Hurtowy** **PŁÓCIEN** Kostromskich  
i 700-26-12  
Wyrobow Bawełnianych oraz  
Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

**OJCÓW.**

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych le-  
karzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechano-  
terapia, gimnastyka, wody mineralne. Poczta i telegraf  
na miejscu. Odległość od Olkusza stacji kolei Iwagr.  
Dąbrowskiej 20 wiorst. Umysłowo chorych Lecznica nie  
przyjmuje. 136-4-2  
Dyrektor Zakładu **Dr. St. Niedzielski.**

Zakład Szklarski

pod firmą

**KAROLA FITZE**

egzystuje od roku 1850.

ul. **SENATORSKA** № 19, w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na roboty okien **kolorowych, dese-  
niowych** oprawnych w ołów, zastosowanych w **Kościółach,  
Świątyniach i pałacach**; oraz podejmuje się reperacji ta-  
kowych w Warszawie lub na Prowincyi. 114-8-3

■ Ceny najprzystępniejsze. ■

**Marya jako Matka Niebieska**

naszego życia pobożnego 133-2-2

Napisał **Ks. Wł. Kirchner.** Cena 10 kop.

Nakładem Księgarń **K. TREPTĘGO** Marszałkowska 149.

**Nagrodzona Medalami Filja Parowej fabryki  
Kapeluszy Męzkich  
i Pracownia Czapek** 28-15-9

Dost. Szkół, Fabryk. Kolei Żelaznych it. p.

**J. TRUCHLINSKI**

Poleca wytwornie wykonane **Kapelusze filcowe** od 3 rb.  
Warszawa, Marszałkowska Nr. 37 róg Wspólnej.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralfiej

**MAGAZYN MEBLI**

**Ignacego Koperskiego**

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym  
względem Sz. Klientów całkowite **Umeblowania pokoi, roboty  
Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564-52-33

**GRONKIEWICZ**

Królewska, 5 telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Han-  
dlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie  
sprawdzanymi referencjami. 145-26-1

**DOM BANKOWY**

2-52-19

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

**PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ**  
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

**wszelkie Papiery procentowe i Akcje.**

Oraz przyjmuje zamówienia na

**NAWOZY SZTUCZNE**

FABRYKI

**Henryka Radziszewskiego.**

**STOLICA APOSTOLSKA  
i OJCIEC ŚWIĘTY**

**LEON XIII-ty**

z dodaniem modlitw przez Niego odpustami nadanych,  
skreślił **Ad. Ch.** Z wizerunkiem Ojca S-go i 4 drzewory-  
tami wnętrza Watykanu.

Cena 15 kop.

Skład główny w księgarni 147-3-1

**GEBETHNERA i WOLFFA.**

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

**A. Nipanicz**

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypeł-  
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-4

**KROKIETY** poliirowane, toczone z brzozy, całkowity komplet od rubli 2 kop. 25.  
**TENNIS** **Boccia**, Kości, Kregle, Łuki, Cele, Hamaki, Krzesła składane, Gimnastyka, Wo-  
lant, Serso, Wózki „Mailport”, Piłki różne „Foot-ball”, Siatki z przyrzadem, Piłki, Ra-  
kiety angielskie w różnym wyborze. **Ognie bengalskie**, Fajerwerki norw., Balony, Lataw-  
ce, Lampiony chińskie w 200 odmianach, od 3 kop. sztuka, najtańszej tyliko u

**GRY SPORTOWE!!! ZABAWY LETNIE:**

**I. MALANOWSKIEGO**

**KRÓLEWSKA 37, róg Marszałkowskiej,**  
**FILJA Trębacka 2, róg Kr.-Przedm.**  
Na prowincję wysyła za zaliczeniem. Katalogi gier i zabawek gratis i franco.

CENY NIZKIE

# Binro Młyn-Budownictwa

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów  
PŁASKICH. Katalogi ilustrowane gratis i franco

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Piękna № 1.  
(przy Alei Ujazdowskiej.)

Zbożowych z zastosowaniem PYTLI

278-52-40

Najlepszy kraj koszul.  
Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.  
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

Bieliznę  
męską

Męczy i własna pracownia  
BIELIZNY  
20 CHMIELNA 20  
poleca

R. MALICKI  
w wielkim wyborze:

CENY NIZKIE

## MAGAZYN FRANCUZKI Ubiorów MĘZKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwińska, terminowa. 560-52-33

Kr.-Przedmieście 53.

W. Narębski.

Zatwierdzone przez Wyższą Władzę

## SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA DLA PANIEN

### Alicyi Nowińskiej

w Warszawie

przeniesiona została na ul. Senatorską Nr. 38, wejście od frontu.

Przyjmuje się zapisy na nowy rok szkolny codziennie w godzinach od 2-jej. 338-6-6

## Sztuczne Nawozy

### A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„Pudretę“ zawierającą 15% fosforu i 2% azotu

Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-8

Za analizę fabryka gwarantuje.

## DOM BANKOWY

### JAN DWORZYCKI I S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-24

## Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich

Majster Dekarski

### Andrzej CIECIERSKI

podjekuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: dachówką płaską holenderką, papą, szyfrem i dachówką drzewo kamienną a także cementową tak zwaną Kielerowską, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer.

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księgom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.

Adres: Warszawa ul. Bielańska № 17 m. 5.

70-13-7

Andrzej Ciecierski.

## Skład Instrumentów Muzycznych

### O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu). 545-26-11

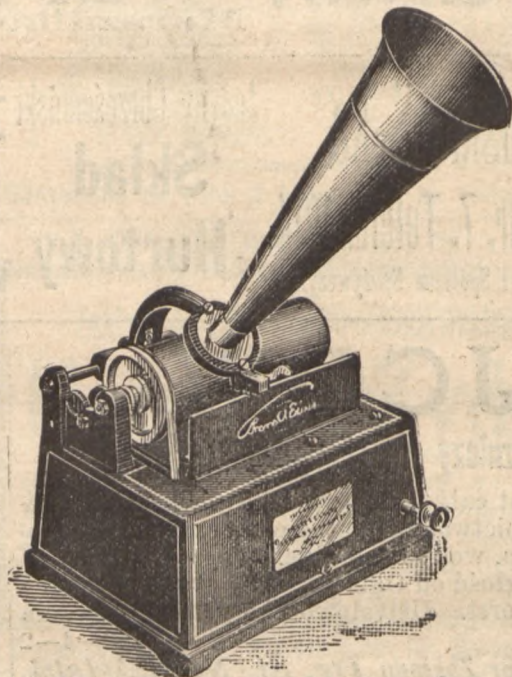
Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacja!—Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. —Cenniki franco i gratis. —Ceny niskie



## SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrza Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej. 139-26-5



## FONOGRAFY

Edissona

oraz

WALKI  
do tychże

Naturalnie  
oddające muzykę,  
śpiew  
i deklamację

—POLECA:—

## G. EHLERT,

Warszawa, Senatorska Nr. 19,

I-sze PIĘTRO.

130-5-3

## Skład wyrobów gumowych i opatrunkowych ADOLFA STRAUS.

Marszałkowska 111

poleca najtaniej:

Pończochy elastyczne — Wyksatynę — Irrygatory — Inhalatory — Baseny — Szprycy — Katedery — Prezerwatywy — Bidety — Wanny składane — Poduszki — Obrusy — Ceraty — Chodniki — Pilki — Zabawki gumowe — Padła podróżne  
Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem (94-4-4)



firma egz.  
od 1873 r.

## Pianina i Fisharmonie

najprzystępniej i z gwarancją POLECA

Skład fabryczny fortepianów

### ANTONI DÜTZ

136. Marszałkowska 136, róg S-to Krzyżkiej.

Posiada zawsze wielki wybór najnowszych konstrukcji Instrumentów fabryk własnej, krajowych i zagranicznych także stylowe w Secesji, Mahoniowe, orzechowe, czarne renesans oraz wynajem wyborowych Pianin. 55-1-7

## MAGAZYN MEBLI

ORAZ  
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoni Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-34

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

# VICTOR

Jedyna pod tą firmą RESTAURACYA.

(Egzystuje przeszło 30 lat.)

Krakowskie-Przedmieście № 38,

I-sze piętro wprost Saskiego Placu obok Hotelu Bristol.

Śniadania á la carte od godziny II-iej rano

Ceny bardzo niskie.

Śniadania złożone z dwóch dań, Serca i Kawy po kop. 60.

Przyjmuje zamówienia na większe zebrania koleżeńskie i okolicznościowe w lokalu własnym i na mieście z kompletnym serwisem i obsługą.

Sala duża, parę mniejszych. Osiem Gabinetów rodzinnych.

OBIADY od godziny I-iej prawdziwie smaczne i zdrowe po kop. 75.

Kolacje z deserem i kawą po kop. 60.

116-10-5

## Wyrób Ameryki—transporty tegoroczne.

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

- 1) Największa moc i trwałość budowy.
- 2) Trybowa konstrukcja.
- 3) Szczelnie zamknięty mechanizm.

- 4) Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu.
- 5) Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu.

Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają

Maszyny oryg. z Hosieckfalls

### WALTER A. WOOD'A

Żniwiarki 2 typów — kosiarki z nowymi stal targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymownie ogólnej praktyczności maszyn i zezwala na duże zapasy najtańszych części składowych, co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Blizsze szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

### Grabie oryg. „Tiger“ Stoddard'a

w całym świecie najwięcej wzięte i rowoszczennione, do robót uniwersalne, z zastosowaniem siewników kończynowych i do proszkowych nawozów.

Polecają

Wyłącznie Reprezentanci

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA.

140-10-1

na letnie przechowanie  
przyjmuje

## Futra SKŁAD FUTER

A. Chowańczaka

112-5-5

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17, telef. Nr. 34.

Kartkę w tym celu urzędową wysyłam na żądanie **bezpłatnie.**

Drzeworytnia Warszawska

A. MODZELEWSKI

Grzybowska 66, m 1.

Z dniem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyna „Champion“, która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie Paryskiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty jak zagranicą.

82-12-1

## Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych. Skład Świec Stearynowych i Mydła

### H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno № 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykłe świece kościelne żółte i białe, paschały, tryanguly, także świece stearynowe pierwszorzędných fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opałki i odpadki świece woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

54-8-7

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego

## W CIECHOCINKU

Niniejszem ogłasza o otwarciu zakładu w dniu 8/21 maja na przeciąg czasu czterech miesięcy. I-szy sezon trwa do 30 go czerwca, II gi do 13-go sierpnia i III-ci do 21-go września włącznie. Wody Ciechocińskie jodo-bromo-słone szczególnie są pożyteczne w cierpieniach: skrofulioznych, reumatycznych, kobiecych i innych. Zakład wydaje kąpiele: solankowe, borowinowe (błotne), kwasowęglowe, parówki, tuszówki i inhalacje. Przy zakładzie jest biuro informacyjne, ułatwiające wynajmowanie mieszkań. Cerkiew, kościół, prywatne hotele, dostateczna ilość willi, wygodnie urządzone, restauracje, kawiarnie, handel wszelkimi produktami, rzeźnia pod kierunkiem lekarza weterynaryi, elektryczne oświetlenie, wodociąg, teatr (operetka), czytelnia w kurhauzie i prywatne 2 orkiestry, obszerny park spacerowy pod Teżniami, na wale ochronnym i nad Wisłą i inne dogodności. Roczny zjazd kuracuzów do 10,000 osób. Ciechocinek łączy się odnogą Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej z pograniczną stacją „Aleksandrów“. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi.

**UWAGA.** Zakład nie przyjmuje chorych na koklusz i rekonwalescentów po przejściu zaraźliwych chorób.

445-1-1

## Fabryka Tow. Akc. „PUSTELNIK” pod Warszawą

wyrabia: **Dachówki szłobione** patentowane, trwale i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie i Berdyczowie dyplomem uznania i złotym medalem; **Cegły** w najlepszych gatunkach, **kominową, radiálną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną**. — Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łacaniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i Kantor Fabryki w Warszawie, Bracka 16. — Telefonu № 1160.

Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis.

666—4—1

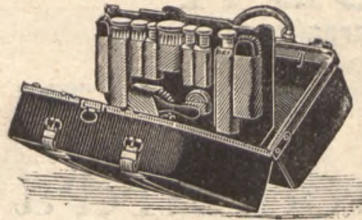
Nowootworzony Magazyn  
wszelkich przyborów do podróży

## EUGENIUSZA Unierzyskiego

b. długoletniego współpracownika

firm: T. L. Breymeyer ostatnio St. Krause i S-ka

poleca:



Kufry, Walizy, Sakwojaże,  
Nessesery, Poduszki skórzane,  
Pudła fornirowe do  
kapeluszy oraz wielki wybór ga-  
lanterii skórzanej i t. p.

100—6—6

Chmielna Nr. 3, róg Nowego Światu.

Ceny niskie — towar dobry.

## WINA PODOLSKIE „ADAMÓWKA”

białe i czerwone **NATURALNE** t. j. bez żadnych domieszek, wystające i wytrawne, nagrodzone medalami w Paryżu, Kijowie i Charkowie, w cenie od 2 do 12 rb. za wiadro.

**Białe wino doskonale nadaje się do użytku do Mszy Świętej.**

Cenniki i próby gratis. Adam Arcimowicz, poczta Rezina Bessarabskiej gub. 128—10—3



## ZAWIADOMIENIE.



Niniejszem mam honor podać do wiadomości Szanownej Klijenteli, iż z dniem 1-go Grudnia r. z., filję moją znajdującą się przy ulicy Marszałkowskiej № 121, zwinąłem, przeto upraszam o łaskawe zwracanie się z zamówieniami tylko do mego

Głównego Składu  
**OBIĆ PAPIEROWYCH**

Niecała Nr. 11, w Hotelu Brühlowskim.

105—10—3

Z poważaniem **KAROL SAPIECHA.**

CENY FABRYCZNE!!!

WIELKI WYBÓR!!!

DYREKCJA

31—20—15

# Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiopłodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów  
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij  
Królestwa Polskiego** mieści się  
**w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.**



Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcji na tak zwa-  
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.  
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-  
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-  
warzyszonych.

**Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.**

**Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.**

## Czarniecka Góra.

Trzy wiorsty od stacji **Niekan kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej**. Stacja klimatyczna, leśna, w okolicy  
wolnej od malaryi z własnościami przeciwgruźlicznymi. Zakład hydropatyczny. Elektryzacja, masaż. Kuchnię  
dyetetyczną prowadzi zakład. Pokój z całodziennem stołowaniem od rb. 50 miesięcznie. Informacje: **Zielna**  
**Nr. 21, m. 5** od godz. 11-ej do 1-ej, a od 20-go maja na miejscu. 137—6—2

## UBEZPIECZENIE POSAGÓW.

Towarzystwo Ubezpieczeń „ROSSYA“ wypłaciło tytułem sum posa-  
gowych ubezpieczonych dla dziewcząt

za czas od 1888 do 1892 r. dla	108 dziewcząt	226,100 rub.
„ „ „ 1893 „ 1895 „ „	326 „	710,600 „
„ „ „ 1896 „ 1898 „ „	822 „	1,694,300 „
„ „ „ 1899 „ 1901 „ „	1,562 „	3,087,300 „
W dniu 1 Stycznia 1902 r. ubezpie- czone te posagi dla	29,742 dziewcząt wnosiły	50,311,300 rubli.

**Ubezpieczenia posagów Towarzystwo zawiera na sumy  
od Rub. 500 do 200.000.**

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje i wszelkich informacji udziela  
Centralny Zarząd w Petersburgu (ulica W. Morska Nr. 37, dom własny) jak  
również Oddział w Warszawie (Marszałkowska Nr. 12<sup>d</sup>, dom własny) i agenci  
Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

Poleca: najnowsze aparaty, przybory, klisze, papiery oraz wszelkie wyroby fabryki Eastmann-Kodak po cenach nominalnych.

OGŁOSZENIA  
Sklad artykułów Fotograficznych:  
JANA KASPERZYCA  
NOWY-SWIAT NR. 45.

# WINA

## Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

# M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 596-52-29 wie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

# POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakres kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

## A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14, dom własny. 546-52-36

Ceny najniższe—towar wyborowy  
Zakład Elektrotechniczny

# Adama KLIMKIEWICZA

Warszawa R. Senatorska 36.  
Plac Resursy Kupieckiej.

Dzwonek elekt. z szalką 6 cm.	Rb. 1,00
„ „ „ 7 „	„ 1,10
„ „ „ 8 „	„ 1,25
Element aglomeratowy kompl. cylindryczny	„ 0,90
„ Patent „Gncm“ śr.	„ 1,25
„ „ suchy	„ 1,05
Przyetsk zwycz. w różn. kolor bronz. dla wch. drzwi	„ 1,40
Gruszka zwycz. do lampy	„ 0,15
Szur jedw. do gruszek za stopę	„ 0,90
Druć dzwonek I-a za funt	„ 0,25
Przyrad telefonicz. składa się: z 2 stacyi telefonicznych, 2 elementów, 1 funta drutu gwoździ, taśmy, rolek i szematu	Rb. 0,85
Cewki Rumkorfa do iskiei po 3,00—5,00—8,00 i 12,00 rb.	„ 17,50
Motorki elektryczne po 2,25—3,50—5,00—7,00 i 10,00 rb.	„ 7,00
Zapalniczka elektryczna z mokrym hermet. element.	„ 10,00
Elektryczna lampka nocna w ozdobnej szafce do zegarka kieszonk., bardzo praktyczna	„ 10,00

Wszelkie przybory elektromedyczne, telefoniczne i oświetleniowe po cenach najniższych.  
Na składzie jest zawsze wielki wybór wałków fonografowych, śpiewów polskich, kornety, trombony, saksofony, mandoliny, ksylofony, dzwonki, skrzypki, gwizdki, mazury, krakowiaki. 696-13-7  
Wysyłka za zaliczeniem.



# STATKI PAROWE

Stanisława GÓRNICZKIEGO odchodzą z Warszawy do Płocka o godzinie 9 rano, z Płocka do Warszawy o 6 rano. Ceny za przewóz pasażerów i towarów niższe. (84-9)



## Zakład Artystyczny Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIA wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka. Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.

Na składzie posiadam zapas gotowych Feretronów i figur Rezurekcyjnych. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowienstwu.

535-26-17

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

# DOM BANKOWY

# KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.

# P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa. Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-8



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy. Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca W. ŁADA Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu 541 Setki podziękowań. 52-37

Pracownia Ubiorów Kościelnych

# JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

34 Nowy-Świat 34 75-10-10

Gotowe aparaty na składzie: ornaty, kapy, stuły, bursy etc. Można zamawiać nowe, dawać do naprawy stare. Artystyczne hafty złote, kolorowe i białe.

Tamże potrzebna jest współpracowniczka.



Uznane za Najlepsze KAWY Palone w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu w 1/11, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca IMPORT KAWY L. B. JANKIEWICZ Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 8

# Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZSKICH Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).  
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.

Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2,— i czerwonych od 40 kop. do rb. 1,25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-39